

Rok XXVII

Nr e-85 (281)

Listopad 2013

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Kłodzka Twierdza	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i>	3
Śladami cystersów wokół Henrykowa	<i>Gabriela Sierpińska</i>	3
Brzeski szlak średniowiecznych polichromii	<i>Jerzy Maciejewski</i>	5
Z zielnika Rostafińskiego (31)		8

OJCZYSTE SZLAKI

W Cieciszewie żyli Menonici (2)	<i>Tomasz Kowalik</i>	9
Olędrzy i ich cmentarze	<i>Jerzy Osypiuk</i>	10
„Huculszczyzna 2013”	<i>Tomasz Gałwiaczek</i>	13
Wielka Racza	<i>Juliusz Wystouch</i>	16

TRASA MIESIĄCA

Na Wysoki Kamień	<i>Krzysztof Tęcza</i>	18
------------------------	------------------------------	----

GLOBTROTER

Matenadaran	<i>Janusz Fuksa</i>	20
Październikowa Wielka Brytania	<i>Michał Mandziuk</i>	21
Z wizytą na Dziumbierze	<i>Sebastian Jakobschy</i>	24
Pomyłka	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	26

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Wśród olęderskich osad	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	27
Z dumą o naszym dorobku w kierunku przyszłości ...	<i>Biuro XVIII Walnego ZJAZDU PTTK</i>	29
O śląsko-czeskim pograniczu	<i>Wojciech Tumidajewicz</i>	31
Bieszczady, ach Bieszczady	<i>Marek Kublik</i>	32
Przewodnicy w Pstrążnej	<i>K.R.M.</i>	34
Andrzejki	<i>Redakcja</i>	35
Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2013	<i>Krzysztof Tęcza</i>	36

EKOLOGIA NA SZLAKU

Cypryjski Akámas	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	37
------------------------	------------------------------------	----

PORADNIK TURYSTY

Technologia wędrowania	<i>Juliusz Wystouch</i>	39
------------------------------	-------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Antonina Frania – czepkarka z Galewic	<i>Andrzej Rumiński</i>	41
---	-------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Poznajemy okolice Tczewa	<i>Janusz Zaremba</i>	43
Jubileuszowy OSKAR	<i>K.R.M.</i>	44

Na okładce: **Wielki Szyszak w Karkonoszach. Fot. Piotr Dacko**

Kłodzka Twierdza

Górująca nad miastem twierdza swój obecny kształt zawdzięcza pracom prowadzonym w 2 poł. XVIII w., w wyniku których powstał donżon – centralne dzieło obronne twierdzy – otoczony łańcuchem bastionów, redut, kleszczy i fos wewnętrznych. W donżonie zbudowano trzypoziomowe kazamaty i magazyny o głębokości dochodzącej do 20 m, a w kazamatach – zbrojownię, aptekę, laboratorium i pomieszczenia dla załogi. Dodatkowo twierdzę otoczyły suche fosy o głębokości dochodzącej do 10 m.

Swój obronny charakter twierdza straciła w 2 poł. XIX w. przekształcając się w magazyny i więzienie. W jej lochach osadzano polskich uczestników Powstania Styczniowego, więźniów politycznych, a w trakcie II wojny światowej żołnierzy podejrzanych o działanie na szkodę III Rzeszy oraz jeńców wojennych różnej narodowości. Działały tu także, przeniesione w 1944 r. z Łodzi wraz z polską załogą, zakłady AEG, produkujące aparaty radiowe do łodzi podwodnych oraz części do rakiet V1 i V2. Po wojnie na terenie twierdzy mieściły się składy i magazyny wojskowe, a od lat 50. do 90. XX w. m.in. wytwórnia win.

W chwili obecnej udostępniona jest duża część twierdzy. Niezapomnianych wrażeń dostarcza wędrowka podziemnym labiryntem korytarzy minerskich, a widok z bastionu widokowego na miasto i okolice zachwyci każdego. Dodatkową atrakcją stanowi fort „Wielki Kleszcz”, którego wyremontowane pomieszczenia – sypialnia, kantyna, kasyno, lazaret, kazamata dowódcy, kazamata strzelecka – pełnią dziś funkcje muzealne, prezentując odwiedzającym różne aspekty codziennego życia pruskich żołnierzy, stacjonujących przed laty na twierdzy. Szczegóły znajdują się na stronie www.twierdza.klodzko.pl.

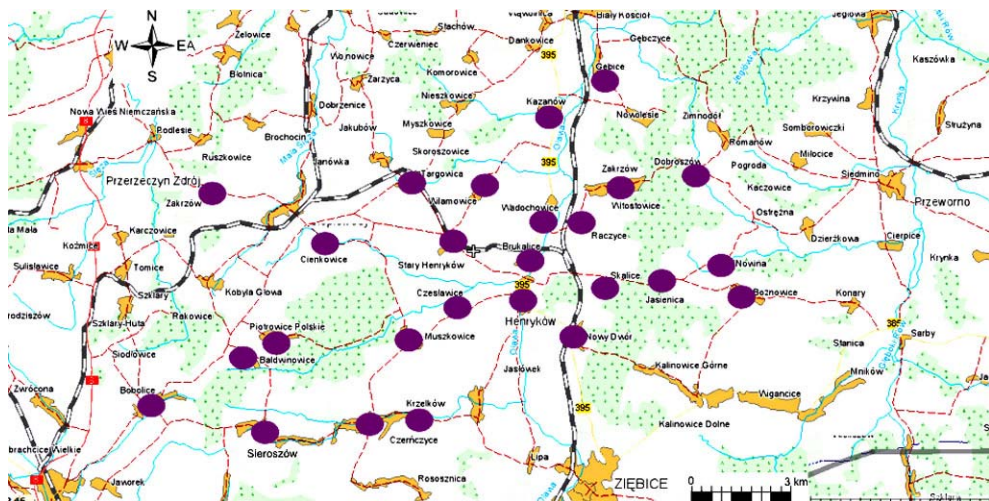
Twierdza Kłodzko, ul. Grodzisko 1, 57-300 Kłodzko. Godziny otwarcia: pn. – pt.: 9:00 – 18:00, sb. – nd.: 9:00 – 18:00, bilety: 18/14 zł lub 12/10 zł, tel. 74/ 867-34-68.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

ŚLADAMI CYSTERSÓW WOKÓŁ HENRYKOWA

Opacstwo Cysterskie w Henrykowie jest jednym z miejsc na Szlaku Cysterskim. Miejscowość położona jest w dolinie rzeki Oławy w gminie Ziębice, 56 km na południe względem Wrocławia. Zespół klasztorny jest wciąż zamieszkiwany i użytkowany przez pięciu cystersów. Znajduje się w nim także liceum oraz Seminarium Duchowne. Mimo wielu trudności, dewastacji i grabieży opactwo przetrwało do dziś. Swoją pracą cystersi wzniesli kościół, klasztor, zabudowania gospodarcze i pomocnicze, a także liczne folwarki i obiekty gospodarcze na terenie swoich ziem. Dzięki założeniom cysterskiej reguły o autarkii gospodarczej Henryków był w czasach swej świetności klejnotem osadnictwa na Śląsku. Na Śląsku, za sprawą cystersów, powstało ponad 50 wsi i 16 miasteczek lokowanych na prawie niemieckim. Spędzając czas w opactwie w Henrykowie nie można zapomnieć, że nie jest to jedyny ślad cystersów w tych okolicach.

W ciągu wieków opactwo w Henrykowie powiększało swoje dobra ziemskie, zakładano grangie, budowano młyny, górzelnie, spichlerze. Jego rozwój opierał się na nadaniach, zamianach, wymianach i zakupie istniejących wsi i majątków ziemskich. Do dzisiaj w okolicach klasztoru widoczny jest wpływ cysterskiego systemu osadnictwa. Z chwilą fundacji do cystersów z Henrykowa należały także „zagrody” znajdujące się w okolicy. Były to Stary Henryków, Muszkowice, Brukalice, Skalice, Nowy Dwór i Raczyce. W 1336 r. wymieniono kolejne cztery miejscowości: Bierzyn, Wadochowice, Wilamowice i Cienkowice, traktowane jako początkowe darowizny. Ostatecznie do opactwa należały 34 wsie. Część z nich już dziś nie istnieje. Zasiadlili oni m.in. lasy



● Wieś należąca do opactwa w Henrykowie

Wsie okolic Henrykowa – dawniej opackie, wschodnia część pow. ząbkowickiego

pięknych krajobrazów wzgórz Bielawsko-Niemczańskich i Strzelińskich. Wystarczy tylko zjechać z głównej drogi. Wiele razy udając się w głąb Ziemi Kłodzkiej przejeżdżałam i zatrzymywałam się w Henrykowie. Podczas zwiedzania przewodnicy informują, jakie to ziemie należały do opactwa, ile hektarów, ilu mnichów żyło i pracowało w klasztorze. Zwykle po takim zwiedzaniu wsiada się w samochód i jedzie dalej. A wybierając się do samego Henrykowa od strony Wrocławia wystarczy zainteresować się tym, co mijamy w poszczególnych miejscowościach. Już dwie wioski przed wsią klasztorną, w Wadachowicach, znajduje się kościół św. Wawrzyńca z 1706 r. Otacza go ciekawy mur ze skarpami powstałymi w XIV/XV w. oraz klasycystycznymi kapliczkami. Rezygnując z bezpośredniego dostania się do klasztoru na rzecz poznania okolicy wystarczy na wyjeździe, przed krzyżem i przystankiem, skrócić w stronę Raczyce, by trochę innym sposobem zapoznać się z dokonaniem cystersów.

Znajdujemy się na drodze prowadzącej przez tereny lasów, wzgórz i mniejszych wiosek. Za Raczykami, w Witostowicach, zaraz za przystankiem autobusowym na zakręcie, odnaleźć można pierwszą perełkę. Znajduje się tu boczne wejście na wodny zamek. Powstały w 1351 r., był siedzibą rycerzy i książąt, a do sekularyzacji przez około sto lat rezydencją opatów henrykowskich. Obecnie jest w rękach prywatnych i mimo złego stanu wciąż jest to imponujący budynek. W obrębie założenia postawiono budynki mieszkalne i gospodarcze. W najstarszej, centralnej części z pięciokondygnacyjną wieżą i kaplicą zachowały się fragmenty budowli z XV i XVI w. Zamek otoczony był dwiema fosami: wewnętrzną – dzisiaj wyschniętą, oraz zewnętrzną, okalającą całość założenia wewnętrzną fosą, dzisiaj wyschniętą. Za nią znajdowały się ziemne fortyfikacje bastionowe z XVI w. z czterema cylindrycznymi bastejami. Cały zamek otoczony był kamiennym murem obronnym ze strzelnicami, obecnie fragmentaryczny. Główna droga do zamku, na dziedziniec mieszkalny, prowadzi przez dwa mosty nad fosami. Przed mostem nad zewnętrzną z nich stoją barokowe rzeźby św. Floriana i św. Jana Nepomucena z herbami opactwa henrykowskiego i opactwa w Zirc. Obok znajduje się budynek dawnej kuźni dworskiej z pocz. XIX w. Jeszcze kilka lat temu w zamkowej kaplicy odbywały się niedzielne msze.

Kierując się dalej, dojeżdżamy do położonego na wzniesieniu Dobroszowa. Choćby tylko dla wspaniałych widoków rozciągających się na położone niżej tereny warto się tu zapuścić. W miejscowości znajduje się stary folwark oraz kościół św. Jadwigi z 1750 r. z trójkątnym szczytem, w którym na uwagę zasługuje ambona w kształcie wieloryba, nawiązująca do historii Jonasza. Znajdują się tu też



Droga prowadząca na dziedziniec gospodarczy zamku Witostowice

u podnóża Gór Sowich, gdzie prowadzili działalność górniczą. Nie można również zapomnieć o zakupionym klasztorze w Zirc na Węgrzech. Oprócz tego posiadali cystersi kilka rezydencji w miastach, np. w Ziębicach w 1405 r. zakupili tzw. „czerwony dom”, jedyny poza kościołami i zamkiem murowany budynek, a w 1656 r. renesansową kamienicę na rynku czy też Dom i Dwór Opatów Henrykowskich w Ząbkowicach Śląskich.

Okolice, które dawniej należały do białych mnichów, pełne są ciekawych obiektów oraz

ruiny wiatraka holenderskiego z XVIII w. Stąd jedziemy na Nowinę, przez las lub przez kolejną wieś – Ostrężną, w której również znajduje się duży folwark. W Nowinie przy skrzyżowaniu ulic znajduje się nieco zrujnowany zespół dawnego folwarku pocysterskiego, przebudowany w 1 poł. XIX w. z budynkiem mieszkalnym i obiektami gospodarczymi. Powyżej wsi pod lasem odnaleźć można opuszczony piec wapienniczy, zbudowany w 1797 r. z polecenia opata Marka z Henrykowa. Z Nowiny, jadąc na skróty przez las, docieramy do Bożnowic. Na wjeździe do wsi, nieco schowany za nowym zadrzewieniem, znajduje się korpus wiatraka holenderskiego, obecnie zaadaptowany jako budynek mieszkalny. Należy jednak wjechać w głąb miejscowości, ponieważ w jej środku stoi pocysterski kościół parafialny św. Trójcy, wzmiankowany po raz pierwszy w 1376 r. Obecny barokowy, zbudowany na starych murach, pochodzi z 1709 r. Jest to kościół orientowany, jednonawowy z węższym prezbiterium półkolistym zakończonym. Wewnątrz skromne wyposażenie barokowe i klasycystyczne z XVIII i XIX w. Uwagę zwraca barokowy ołtarz główny z XVII w., barokowa ambona z postaciami czterech ewangelistów i drewniana chrzcielnica. Kościół otacza kamienny mur z barokową bramką z 1709 r. Za kościołem znajdziemy okazałą i odnowioną plebanię, a naprzeciw dawny zespół folwarku z podwójną bramą, w dzisiejszej postaci z końca XIX w.

Z Bożnowic kierujemy się na zachód. Po drodze mijamy kolejną już kapliczkę, a w Jasienicy odnajdujemy jeszcze jedną z 1903 r. Stąd można już prosto wybrać się do Henrykowa, wjeżdżając od strony parku, ale można też dalej kontynuować zwiedzanie okolicy i przejechać do Skalic, kolejnej pocysterskiej miejscowości. Na owalnym placu w środku wsi znajduje się kaplica mszalna św. Wawrzyńca z 1825 r., klasycystyczno-barokowa, ze skromnym, barokowym wyposażeniem wnętrza. Jadąc dalej w Nowym Dworze skręcamy w stronę Henrykowa, ale znów nie kierujemy się do klasztoru, tylko mijając parking po prawej, a zakład nasiennictwa po lewej stronie, skręcamy w boczną uliczkę, by znaleźć coś, o czym też nie każdy zwiedzający klasztor wie.

*Cdn.
Gabriela Sierpińska*



Brama kościelna, Bożnowice

BRZESKI SZLAK ŚREDNIOWIECZNYCH POLICHROMII

W pobliżu granicy Dolnego Śląska i Opolszczyzny w niewielkiej odległości od Wrocławia znajduje się unikatowy na skalę Polski, a także Europy, BRZESKI SZLAK ŚREDNIOWIECZNYCH POLICHROMII, który ma kształt pętli o długości 45 km i przebiegu Brzeg – Strzelniki – Pogorzela – Krzyżowiec – Małujowice – Brzeg. Wszystkie kościoły wiejskie na opisanym szlaku ze względu na bezpieczeństwo są zamknięte poza okresem nabożeństw i posług religijnych. Turysta, pragnący poznać wnętrza świątyni, musi prosić o jej otwarcie proboszczów w Pogorzeli i Małujowicach. Budynki parafii znajdują się w sąsiedztwie kościołów. W pozostałych wsiach, gdzie kościoły są filialne, trzeba zapytać mieszkańców, który z gospodarzy aktualnie opiekuje się kościołem. On dysponuje kluczami od świątyni i może wpuścić do środka.

Brzeg. Kościół pw. św. Mikołaja jest gotyką bazyliką wzniesioną w latach 1370-1417 na miejscu dawnego kościoła parafialnego, której nawa główna osiąga wysokość około 30 m, będąc jedną z najwyższych na Śląsku i największych kościołów w Polsce. W l. 1884-1885 nadbudowano wieżę i przebudowano kruchty



Kościół pw. św. Mikołaja w Brzegu

kościola. Świątynia została zniszczona w 1945 r., a następnie odbudowana w latach 60. XX w. Na uwagę zasługują epitafia mieszczańskie, od renesansowych po barokowe. W prezbiterium znajduje się gotycki tryptyk z 1500 r. W oknach prezbiterium oraz za organami i w nawach bocznych zauważyć można współczesne witraże. Podczas powojennej odbudowy kościoła w 1959 r. natrafiono w zakrystii na ukryte pod tynkiem malowidła ściennie, pochodzące z 1 poł. XV w. (o umożliwienie zwiedzenia zakrystii należy poprosić kościelnego). Ich największy fragment zdobi ścianę południową zakrystii oraz fragment sklepienia w absydzie. Dzieło to powstało w latach 1418-1428, a jego autorem jest Mistrz Brzeskich Pokłonów Trzech Króli. Gotyckie polichromie mają formę malowanego ołtarza, z podziałem na część środkową i dwa skrzydła. W centrum zachowały się fragmenty chusty św. Weroniki oraz grupa postaci. Po prawej zostali przedstawieni święci Erazm i Norbert. Niżej św. Marcin odcina sobie fragment płaszcza, a przed św. Katarzyną klęczy kobieta, bez wątpienia fundatorka dzieła. Po lewej anonimowy malarz przedstawił Ukrzyżowanie na Drzewie Życia oraz Męczeństwo Dziesięciu Tysięcy Męczenników na górze Ararat.

Krzyżowice. Wieś, wzmiankowana po raz pierwszy w 1288 r., należała w średniowieczu do przedstawicieli możnego rodu z pobliskiej Pogorzeli. Pochodził zeń m.in. żyjący w poł. XIV w. wrocławski bp Przeclaw. Zasługą Pogorzelitów mogło być wybudowanie tu najstarszej świątyni, wzmiankowanej jako kaplica w 1376 r. W XV w. zbudowano murowaną świątynię gotycką, znaną jako kaplica św. Marcina. Krzyżowice leżały w granicach księstwa brzeskiego, którego władca, książę Fryderyk II, jako jeden z pierwszych książąt piastowskich, już w 1522 r. przyjął wyznanie luterzańskie. Zgodnie z ówczesną praktyką nowe wyznanie zostało przyjęte



Polichromie w kościele pw. św. Mikołaja w Brzegu

przez ogół poddanych, czego wyrazem było przejęcie wszystkich niemal świątyń w księstwie brzeskim przez ewangelików (dokonało się to w latach 30 XVI w.). Przejęta przez nich gotycka kaplica w Krzyżowicach została znacznie rozbudowana w 2 poł. XVI w. (przypuszczalnie w 1580 r.) do postaci okazałego kościoła z drewnianą wieżą i nawą o konstrukcji szkieletowej. Efektem tego było powstanie bardzo oryginalnej budowli, reprezentującej malownicze połączenie radykalnie odmiennych technik architektonicznych. Właścicielem wsi był w tych czasach (1587) Jerzy von Kittlitz. We wnętrzu zachował się bezcenny zespół średniowiecznych poli-

chromii ściennych. Najstarszą część kościoła, obecnie pw. Wniebowzięcia NMP, stanowi zbudowane z cegły prezbiterium w stylu gotyckim, opięte szkarpami o podwójnym uskoku. Nowsza, nieco szersza nawa na rzucie prostokąta jest budowlą o konstrukcji szkieletowej, wypełnionej murem. Architektoniczną dominantę świątyni stanowi drewniana wieża o konstrukcji słupowej, nakryta wysokim, ośmiobocznym hełmem ostrosłupowym, pobitym gontem. We wnętrzu zachowały się typowe dla dawnych świątyń ewangelickich drewniane empory, połączone z chórem muzycznym. Do zabytkowego wyposażenia należą m.in. późnorennesansowa ambona z 1614 r., stalle z XVII w. oraz późnorennesansowe zwieńczenie ołtarzowe z początku XVII w. (z malowaną na desce grupą Ukrzyżowania). Prezbiterium ozdobione jest dwiema opasanymi ozdobnymi ramami samodzielnymi polichromiami, przedstawiającymi Pokłon Trzech Króli, sceny z Ukrzyżowania oraz św. Jerzego i Oblicze Chrystusa. Na wewnętrznych ścianach starego prezbiterium zachował się wyjątkowo cenny zespół gotyckich polichromii figuralnych, obejmujący m.in. motywy Veraikonu, Pokłonu Trzech Króli, Ukrzyżowania i Męczeństwa Dziesięciu Tysięcy Dziewic. We wschodniej ścianie prezbiterium ocalało dawne sakramentarium ściennie. Do przetrwania gotyckich polichromii ściennych w Krzyżowicach przyczynili się mimo woli ewangelicy, którzy, adaptując w XVI w. świątynię do własnych potrzeb, zamalowali jej ściany na biało. Zapobiegło to zniszczeniu polichromii przy okazji ewentualnych przemalowań i innych zmian wystroju. Pod warstwą bieli malowidła przetrwały do naszych czasów, gdy zostały odsłonięte i zakonserwowane.

Małujowice. Gotycki, murowany kościół parafialny św. Jakuba Apostoła, pierwotnie był poświęcony Wszystkim Świętym. Zbudowany został w 1250 pw. NMP, w pierwszej połowie XIV w. częściowo przebudowany i rozbudowany przez właściciela wsi Samboriusa.

W latach 60. XIV w. powstały bogate wczesnogotyckie polichromie o tematyce staro- i nowotestamentowej, wykonane przez artystę ze szkoły praskiej. Znajdowały się one na ówczesnym stropie nawy, dziś są na strychu (wskutek zbudowania później drewnianego sufitu obniżającego nawę). Na początku XV w. dobudowano wieżę, przedsionek i rozpoczęto pokrywanie ścian i sufitu nową serią polichromii o tematyce biblijnej. Ze względu na zniszczenia, spowodowane przez husytów, prace malarskie zakończono dopiero w 1480 r. W 1500 r. zbudowano nowy strop w nawie, złożony z ponad 600 desek o barwnych ornamentach roślinnych, zwierzęcych i heraldycznych. Od tego czasu w kościele nie prowadzono większych prac budowlanych. W 1526 r. świątynię objęli ewangelicy. W 1817 r. wszystkie malowidła przykryto tynkiem. Odkryto je w 1865 r. W następnych latach starano się przywrócić im dawną świetność. Niestety, zrobiono to fatalnie, używając w dodatku niewłaściwej techniki, a polichromie poddano niezbyt fachowej restauracji, polegającej m.in. na domalowaniu brakujących fragmentów i przemalowaniu słabo zachowanych. W 1945 r. kościół objęli katolicy, a w 1964 r. odkryto spod tynku na strychu najstarsze polichromie.

Tu można podziwiać: Stworzenie Ewy, Grzech pierworodny i Wygnanie z Raju, Dzieciństwo Chrystusa oraz Cnoty Krzyżujące Chrystusa. Polichromie wewnątrz nawy przedstawiają sceny ze Starego i z Nowego Testamentu oraz scenę Sądu Ostatecznego, a także wielką kompozycję Hołdu Trzech Króli oraz Zwiastowania Pasterzom. To, co możemy dzisiaj oglądać, daje posmak dawnej świetności. Nic więc dziwnego, że często małujowicki kościół nazywany jest „Śląską Sykstynią”. Obecnie ma on jeden z najbogatszych w Polsce cykli



Wnętrze kościoła w Małujowicach

gotyckich biblijnych malowideł ściennych, pomyślany jako *Biblia pauperum* (Biblia dla ubogich, tj. niepiśmiennych). Bardzo cenny jest też gotycki, bogato rzeźbiony portal z tympanonem przedstawiającym koronację Matki Boskiej, nawiedzenia św. Elżbiety i pokłonu trzech króli. Obromowano go jest cyklem rzeźb panien mądrych i głupich oraz rzeźbionymi rozetami i elementami roślinnymi.

Cdn.

Jerzy Maciejewski

Fot. Krzysztof i Jerzy Maciejewski

Z zielnika Rostafińskiego (31)

Szparag, gromowy korzeń (*Asparagus officinalis*); hodowany

- Proch z korzenia na bolący ząb przyłożony wyciąga go bez boleści
- Wino, żeby zachowało smak i zapach zawiesić w jego beczce kwiaty szparagu zawiązane w płatek
- Ciało natarte sokiem nie kłują pszczoły i osy
- Często używany daje przyjemny zapach ciała
- Często używany czyni mężczyzny nieplodne
- Utwierdza chwiejące się zęby
- Potrawa bóle głowy częste usuwa
- Potrawa wzrok słaby wzmacnia

Szpikanarda ogrodna (*Lavandula latifolia*); hodowana

- Ludziom starym pamięć ostrzy
- Pamięć zachowuje

Trawa, dzisiaj perz (*Triticum repens*)

- Znaleźć źdźbło o trzech kolankach, po zachodzeniu słońca zebrać je w ostatniej kwadrze księżyca i szyć nim otoczyć, leczy oczy gorącymi łzami płaczące

Trędownik (*Serophularia aquatica*)

- Zbierany przed wschodem słońca i jedzony na surowo służy przeciw czarom
- Korzeń na udach noszony leczy hemorroidy

Uszyca, wodna strzała (*Sagittaria sagittaeifolia*); krajowa

- Trunkiem i kąpielą używana służy paniom nieplodnym

Wesz świnią, tapsia (*Conium maculatum*)

- Nie dopuszcza się rozrastania członka, łona i piersi dziewczętom
- Sok panie nieplodne czyni płodne
- Przeciw czarom

Więpszniec, gorycznik, świni kopr (*Peucedamun offic*)

- Białymgłowom oziębłym i nieplodnym pomoc
- Macinnik czyli macię zbytnio zawartą sok otwiera i rozprzestrzenia

Wierzba (*Salix*); krajowa

- Woda albo ukrop, w którymby było warzone liście wierzbowe broni poczęcia paniom
- Liście wodą skropione położone koło gorączkującego sen przywodzą
- Kobieta, któraby pożyła kwiecie lub ziarnka w picciu nigdy nie urodzi syna i stanie się nieplodną
- Woń mózg mdły posila i sen spokojny sprowadza



**Wesz świnią
czyli szczwół plamisty**

W CIECISZEWIE ŻYLI MENONICI (2)

Pamiętki po olędrach zachowały się z dala od utartych szlaków turystycznych. Znajdziemy je w kolekcjach Wielkopolskiego Parku Etnograficznego w Dziekanowicach, w granicach Lednickiego Parku Krajobrazowego, w Parku Etnograficznym w Osieku nad Notecią, w Przemęckim Parku Krajobrazowym czy w Zespole PK Chełmińskim i Nadwiślańskim. W sąsiedztwie Warszawy są koło Zakroczymia, Secemina i Wilkowa, w widłach Wisły i Bzury. W wielu okolicach Polski trwa olęderska kultura rolna i sadownicza, pielęgnowana w Ośrodku Dydaktyczno-Muzealnym ZPK ChiN w Chrystkowie koło Świecia jako kolekcja zachowawcza 73 odmian starych jabłoni w sadzie pokazowym. Fakt osiedlenia olędrów w Cieciszewie jest jednym z wielu na mapie Polski dawnych tradycji gospodarczych i kulturowych. Niestety, z naszego krajobrazu niemal całkiem zniknęły wiatraki typu holenderskiego. Zachowały się nieliczne, np. „holender” z Gromady koło Wyrzyska w Parku Etnograficznym w Osieku nad Notecią. Historycy udowodnili istnienie ponad 1,2 tys. osad i wsi olęderskich, a do poł. XIX w. pozostało około 350 takich niewielkich miejscowości.

Dojazd do Cieciszewa ułatwiają podmiejskie linie autobusowe z Warszawy do Piaseczna, Góry Kalwarii i Konstancina-Jeziorny. Liczne są szlaki turystyczne i obiekty atrakcyjne dla krajoznawców. Do najbardziej godnych uwagi należą: Chojnowski Park Krajobrazowy na południe od stolicy, a na jego terenie siedem rezerwatów dostępnych dzięki pieszym i rowerowym szlakom turystycznym. To jeden ze 120 takich polskich parków, jeden z dziewięciu w woj. mazowieckim, kompleks bogatych lasów (w parku zajmują 75%). Najcenniejszy pod względem przyrodniczym i krajobrazowym to rejon doliny rzeki Jeziorki. Godne polecenia są Nadwiślański Szlak Rowerowy oraz Szlak Główny Krainy Jeziorki, Szlak Rezerwatów Przyrody przez Chojnowski PK. Najbliższe miejscowości opodal Cieciszewa przy drodze nr 79 z Piaseczna do Góry Kalwarii atrakcyjne dla krajoznawców obiekty to: Obory – z dawnym barokowym XVII-w. dworem hr. Jana Wielopolskiego, a od 1945 r. Domem Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich, znanym z pobytu i twórczej pracy wielu wybitnych pisarzy i poetów; Łyczyn – z dworem Potulickich, Słomczyn – z barokowym kościołem z ołtarzem z XVIII w.; Turowice-Kawęczyn z klasycystycznym dworem, malowniczym parkiem na skarpie wiślanej. W Cieciszewie na cmentarzu parafialnym grobowiec hrabiów Grzymała-Poulickich i Mielżyńskich, a w pobliskim Goździu mogiła powstańców z 1863 r. Jadąc na południe drogą 724 warto w miejscowości Brzeście poznać modrzewiowy dwór z XVIII w. oraz zabytkowy park. Wymienione miejscowości i obiekty krajoznawcze łączą łatwe szlaki rowerowe – Nadwiślański i Główny Krainy Jeziorki. Osobną uwagę warto skierować na powiatowe Piaseczno z zabytkowym ratuszem z początku XIX w. i skromnym Muzeum Regionalnym, stacją kolejową Piaseczno-Zalesie z drewna w stylu zakopiańskim. Blisko jest uzdrowisko Konstancin-Jeziorna, z zespołem budynków dawnej Fabryki Papieru w Mirkowie z XIX w. (przeniesionej z Kalisza wraz z załogą), z jednym z największych w Polsce od 1948 r. kompleksem szpitala chirurgicznego i rehabilitacyjnego, zabytkowym Parkiem Zdrojowym i tężnią solankową oraz licznymi stylowymi willami, m.in. „Świt” ze zbiorem pamiętek po Stefanie Żeromskim.

Mało znana jest postać Wandy Herse, związanej z Konstancinem absolwentki Sorbony, prowadzącej słynny warszawski dom mody. Założyła ona Warszawskie Towarzystwo Wioślarek, a w latach 1910-1912 była pierwszą przewodniczącą Sekcji Miłośników Gór Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wstąpiła się jako pierwsza kobieta na szczycie Mnicha w 1902 r., a jako członkini od 1904 r. Towarzystwa Fotograficznego Warszawskiego ma zasługi dla fotografii krajoznawczej.

Większe wycieczki warto poświęcić Górze Kalwarii z początkami w XII w. i stróżą ważnej przeprawy przez Wisłę. Od dawna to miasto, znane z kultu judaistycznego, zwane było Nową Jerozolimą z tradycyjną, jedną z kilku w kraju, kalwaryjską Drogą Krzyżową. W świecie wiedzą o nim, że to miejsce kultu od 1859 r. i siedziba Alterów – cadyków chasydzkich, z domem modlitwy, synagogą i starym kirkutem. W rynku dwa

zabytkowe kościoły z XVII i XVIII w. W kościele Opatrzności Bożej na Mariankach jest XVIII-w. grobowiec ks. Papczyńskiego, założyciela zgromadzenia marianów. W dawnym kolegium pijarów jest znany od 1841 r. Dom-Przytułek dla Starców i Kalek, nadal pełniący tę funkcję opiekuńczą jako Dom Pomocy Społecznej. W Górze Kalwarii ukazuje się regionalny tygodnik „Nad Wisłą” z licznymi publikacjami o tematyce krajoznawczej. Na południe od Góry Kalwarii na wysokiej wiślanej skarpie leży Czersk – gród z początkami sięgającymi VII-XI w. z zachowanym prastarym planem zabudowy i gotyckim zamkiem książąt mazowieckich z XIV w., którego ruiny w 1904 r. były własnością Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, blisko związanym z PTKraj., które w 1906 r. poprowadziło do Czerska swoją trzecią z kolei (po Puszczy Kampinoskiej i Żelazowej Woli), wieloosobową wycieczkę. Po drodze na przedpolu miasteczka znajdowano wyorane z ziemi zabytki świadczące o jego ponad tysiącletniej historii.

Tomasz Kowalik

Olędrzy i ich cmentarze

*Przechodzący obok człowieka, podnieś zwalony kamień nagrobny.
Uszanuj prochy rozsypane pod Twymi stopy, na Twojej ziemi. Nie-
ważne czyje. Tubylca, obcego czy najeźdźcy. Człowieka...*

Stanisław L. Pieniążek, 2004

Lokalną historię możemy odkrywać nie tylko w archiwach, starych księgach, ale także w miejscach, które zazwyczaj otaczamy czcią – na cmentarzach. Kamienie nagrobne, epitafia, kryją w sobie wielką tajemnicę. Łatwo ją odczytać w miejscach zadbanych. Trudniej, gdy skutek zawirowań historii znalazły się na marginesie ludzkiej pamięci. Jadąc malowniczymi ścieżkami północnej części gminy Nekla napotkać można było regularne w kształcie kępy bzów. Niewielu wiedziało, że te tajemnicze, dzikie miejsca z pachnącymi krzewami, to pozostałości po cmentarzach ewangelickich. Kim byli spoczywający na nich ludzie? Skąd tutaj przybyli? Dlaczego ich groby spotkał tak smutny los? Aby odpowiedzieć na te pytania odwołajmy się do historii.

Pomyślny rozwój gospodarczy kraju w XV-XVI w. zahamowany został wzrostem obciążeń pańszczyźnianych na wsi. Na początku XVII w. nastąpił okres stagnacji i upadku gospodarczego, pogłębionego przez zniszczenia wojenne potopu szwedzkiego. Wielkopolska stała się terenem walk, przemarszów wojsk i kontrybucji wojennych. Ludność ginęła w następstwie chorób i epidemii, panujących w latach wojennych. Najbardziej dotkliwe konsekwencje przyniosła wojna północna w latach 1700-1721, wraz z morowym powietrzem, które kilkakrotnie nawiedziło Wielkopolskę w okresie od 1707 do 1713 r. Nastąpiło wyludnienie wsi oraz upadek rentowności gospodarstw rolnych. Jeden z ówczesnych kronikarzy pisał: „Folwarki pańskie leżą odłogiem, role zaniwione, zanieczyszczone zieliskiem, zakwaszone nie odprowadzoną wodą. Intraty z takiej gospodarki żadnej albo mało.” Społeczeństwo popada w coraz większe ubóstwo. Aby nie dopuścić do całkowitego upadku gospodarki, zaczęto szukać rozwiązań, które mogłyby uratować zaistniały stan rzeczy. Takim rozwiązaniem, rokującym nadzieję na poprawę sytuacji, wydawało się być tworzenie osad na tej samej zasadzie co przed pięciuset laty, tj. na zasadzie wieczystej dzierżawy, z czynszowaniem ziemi. Takie wsie czynszowe powstawały przeważnie na obszarach, które nie przynosiły dotychczas właścicielowi ziemi żadnego zysku lub był



Rodzinny portret Olędrów

on minimalny. Były to najczęściej pustkowie, tereny podmokłe, leśne, gdzie czynszownik, zanim mógł przystąpić do uprawy ziemi, musiał wcześniej wykarczować otrzymaną parcelę leśną.

Tak powstały Nekielskie Olędry. Założył je na mocy przywileju osadniczego z 22.10.1749 r. „na gruntach zwanych Lisia Woda, Muniak i Strzyżewko w borach i lasach nekielskich” właściciel dóbr nekielskich Franciszek Odrowąż Wilkoński. W następnych latach założono Siedleckie Olędry, Góreckie Olędry, Chłapowskie Olędry, Laski Olędry, Mystkowskie Olędry, Zasułtowo Olędry i Barszczyna, zwana Barskimi Olędrami. Osiedlenie odbywało się na tzw. **prawie olęderskim**. Nazwa pochodzi od popularnej nazwy Holendrów, sprowadzonych w XVI w. na Żuławy Wiślane, którzy mieli się zająć osuszeniem i zagospodarowaniem podmokłych terenów. Holendrzy, potrafiący od stuleci skutecznie walczyć z wodą w swoim kraju, przynieśli do Polski umiejętności budowy rowów i kanałów odprowadzających wodę z terenów bagiennych.

Wraz z upływem czasu słowo *olęder* nie oznaczało już przybysza z Holandii, lecz chłopca czynszowego zajmującego się osuszaniem bagien lub karczowaniem lasu. Osadnictwo olęderskie było rodzajem długoterminowej dzierżawy (ok. 30-40 lat) z prawem dziedziczenia.

Olędrzy byli ludźmi wolnymi. Nie musieli odrabiać pańszczyzny. Właściciel ziemi zwalniał osadników na kilka lat z płacenia czynszu. Tak zwana *wolnizna* umożliwiała zagospodarowanie otrzymanej parceli. Jej okres uzależniony był od tego, w jak trudnym terenie powstawała osada. Osadnicy mieli wolność rozporządzania swoim majątkiem – mogli swój grunt sprzedać, odprowadzając dziedzicowi podatek „dziesiątego grosza”. Wsie czynszowe posiadały swoją własną organizację samorządową. Na czele stał sołtys z dwoma ławnikami, wszyscy wybierani na okres jednego roku przez społeczność danej miejscowości. Zarządzali współmieszkańcami (gminą) w imieniu dziedzica. Przysługiwało im prawo niższego sądownictwa, nakładanie oraz egzekwowanie zasądzonych kar. Z zebranych w ten sposób pieniędzy musieli rozliczyć się przed mieszkańcami. Pieniędźmi tymi wolno im było rozporządzać za zgodą współmieszkańców w celu zaspokajania potrzeb lokalnych. Rozstrzygnięcie spraw kryminalnych leżało w kompetencji dziedzica.

Przez niemal sto lat ciężko pracowali na nowej ziemi. Przyczyniali się do rozwoju swoich miejscowości. Chociaż zachowywali religijną i etniczną odrębność, przyjaźnie współżyli z polskimi sąsiadami. W latach czterdziestych XIX w. doznali prześladowań religijnych ze strony państwa pruskiego, narzucającego starołuteranom obowiązek przystąpienia do Kościoła *unijnego*. W proteście przeciwko takiemu traktowaniu swoich obywateli przez państwo pruskie i w obliczu głodu, spowodowanego przez kolejne lata suszy, duża grupa mieszkańców tej miejscowości zdecydowała się na emigrację do Australii, skąd docierały informacje, że można tam zapewnić rodzinom lepszy byt. W październiku 1846 r. kilkanaście rodzin z Nekielskich Olędrow wyruszyło z portu w Bremie na malutkim żaglowcu „Heloise” w podróż swojego życia. Do portu w Adelajdzie w Południowej Australii zawinęli w marcu 1847 r., po pięciu miesiącach podróży. W kolejnych latach dołączali do nich krewni lub znajomi. Nie wszyscy wyemigrowali. Ci, co pozostali, trwali na swoich gospodarstwach przez kolejne dziesięciolecia. Kres zgodnego współżycia katolików i ewangelików położyła II wojna światowa. Opuszczając te tereny u schyłku wojny ewangelicy pozostawili pola uprawne w miejscu wykarczowanych lasów i osuszonych bagien oraz **cmentarze, na których spoczywali ich przodkowie**.

Niestety, los nie okazał się łaskawy nawet dla zmarłych. Cmentarze, pozostawione bez opieki współwyznawców religijnych, ulegały powolnej dewastacji. Powojenne odreagowanie nowych mieszkańców, milcząca aprobata władz w okresie komunizmu, sprzyjająca zacieraniu wszelkich śladów obecności ludności niemieckiej na polskiej ziemi, doprowadziły do tego, że zniknęły z cmentarzy tablice nagrobne i metalowe ogrodzenia. Spróchniały krzyże cmentarne, a w miejscu mogił ziemnych wyrosły krzaki. Zatarciu uległ pierwotny charakter miejsc wiecznego spoczynku wielkopolskich olędrow. Oburza nas, Polaków, los cmentarzy



**Zdewastowany poewangelicki dom modlitwy
– część domu mieszkalnego, w Orlinie**

pozostawionych na Kresach Wschodnich. Oczekujemy od innych szczególnego traktowania naszych miejsc pamięci, a obojętny jest nam los małych cmentarzy ewangelickich, niemal pod naszym oknem. Nadszedł właściwy czas, aby po ponad sześćdziesięciu latach znieczulicy, powodowanej wielką traumą doświadczeń II wojny światowej, inaczej spojrzeć na małe wiejskie cmentarzyki, kryjące prochy pracowitych Olędrów. W każdej tradycji cmentarz jest miejscem szczególnym, w każdej religii – miejscem świętym. Należy się tym miejscom szczególny szacunek. Przybywający z całego świata potomkowie olędrów kierują swoje kroki do tych miejsc, aby oddać hołd swoim przodkom. Jakież bywa ich zdziwienie i rozczarowanie, gdy mogą zobaczyć tylko kępę niedostępnych zarośli z resztkami poprzewracanych nagrobków lub ich zupełnym brakiem?

Aby nie dochodziło do takich sytuacji, społeczność gminy Nekla podjęła w latach 2004-05 działania zmierzające do uporządkowania ośmiu cmentarzy ewangelickich, którym przywrócono należyłą godność. Podsumowanie akcji porządkowania cmentarzy włączono do uroczystych obchodów 600-lecia Nekli w 2005 r. Na tę uroczystość przybyło dwunastu gości z Australii. Byli to potomkowie nekielskich Olędrów, odwiedzający po 160 latach ziemię swoich przodków. Z wielkim wzruszeniem i zainteresowaniem odczytywali na uratowanych nagrobkach swoje nazwiska. Chłonęli całym sercem atmosferę odwiedzanych miejsc. Wizyta w Nekli i zwiedzanie Wielkopolski przyczyniły się też do obalenia mitów i stereotypów o kraju przodków. Znamienne wydają się być słowa jednego z uczestników spotkania, Darrela Maczkowiacka: „Dziwię się, dlaczego moi przodkowie zdecydowali się opuścić taki piękny kraj?”

Jerzy Osypiuk

Fot. Krzysztof R. Mazurski

O działaniach Społecznego Komitetu Renowacji Cmentarzy Olęderskich w Gminie Nekla oraz wizycie gości z Australii przeczytać można pod adresem www.oledrzy.nekla.pl.

PRZYWILEJ BARCZYŹNY

Antoni Wyssogota Zakrzewski, Kasztelan łędzki, kawaler Orderu Św. Stanisława, na dobrach majątności Gutowach Małych i Wielkich, Bierzplinie, Barczyźnie, Pan dziedziczny.

Wszem wobec, komu z osobna o tem wiedzieć należy, do wiadomości podaję, jakom pozwolił i oddał w borach i lasach w Barczyźnie grunta moje nazwane pocziwym ludzom Olędrom, za co rocznie czynsze, wyrażające niżej, opisane na tabeli, ręczne robocizny według ich wygody i danego im prawa, którym dla lepszego porządku i należytego posłuszeństwa umyśliłem na rzecz potrzebną następujące i niżej wyrażone, za obligacją i prośbą ich, punkta podać, wyrazić i opisać, które nietylko odemnie i od sukcesorów wszystkich wiecznemi czasy statecznie i mocno chcę, żeby były im dotrzymane. Dla lepszego zaś dozoru sołtysa i dwóch ławników według ich Olęderskiego i prawnego zwyczaju pocziwych i bez noty żyjących ludzi co rok na Zielone Świątki pospółstwo ma sobie obierać, którzy to ludzie, jakoto sołtys i ławnicy, chcą żeby odemnie i sukcesorów moich byli potwierdzeni, funkcja ta ich będzie zaś mieć zwierzchność i staranie wszystkich Oledrów zaspokojenie i uskromieniem kłótni i zwad wszelkich między niemi. Strofy zaś za inkonwencji i eksorbitancje ich powinny być odebrane i do skrzyni, która zawsze u sołtysa, a klucze od niej u ławników będą, mają być włożone i schowane razem z kontraktami, prawami i przywilejami. Iż aby te pieniądze nie były strawione, lecz żeby się z nich rachowali pospółstwu, gdyż takie pieniądze zawsze na reperację wsi, jakoto rowów bicia i innych potrzeb gruntowych za powiedzeniem jednak i wiadomością sąsiadów obrócone być mają. Kryminalne zaś sprawy do osądzenia dwór sobie rezerwuje, które to punkta chcę, żeby były przeczytane dwa razy do roku, aby niewiadomość nikogo nie ekskuzowała. Punkta zaś te powinności i wolności są ich.

Primo: Wolno będzie każdemu Olędrowi drzewo, jakie tylko znajduje się na hubie czyli włoce jego, jak chceć obrobić.

2-do. Pozwalam półwłoki czy huby na bakalarza, od której półhuby nic dać nie powinni.

3-kl. Waruję sobie u nich, aby na wesela, pogrzeby i chrzciny, kiedy tego będą potrzebowali, lub z mielcucha lub z gościńca piwo i wódką aby brali.

4-to. Pozwalam tymże Olędrom każdemu gospodarzowi grunt i plac swój sprzedać i kupić, jednakowoż dla dworu dziesiąty grosz należeć będzie.

5-to. Wymierzone huby lub włoki nietylko im służyć mają, ale też wszystkim sukcesorom ich wiecznemi czasy.

6-to. Podatki Rzeczypospolitej uchwalone, jakoby znajdowały meszne kościołowi nekielskiemu, podług ugody oddać powinni.

7-mo. Czynsz podług tabeli i robocizny ułożony oddać i robić powinni jakoto czynsze pieniężne, któryby zaś nie odrobił dni dwóch, tedy za każdy dzień zapłacić powinien 45 groszy polskich.

8-vo, Czynsze drobiazgów kur każdy gospodarz dać powinien dwie i mędel jaj jeden.

Za robocizną ich piwa co rok dwie beczki brać będą podczas żniw.

Działo się w Gutowach dnia 16 lipca 1776.

Antoni Wyssogota Zakrzewski m. p.
Kasztelan łędzki.

„Huculszczyzna 2013”

Każdy kto dotknął stopą bieszczadzkiej połoniny, upajał oczy niezapomnianym widokiem malowniczych wzgórz Beskidu Niskiego, przechadzał się ścieżkami Halicza, Rozsypańca, Tarnicy, spoglądał zapewne na Wschód, gdzie rozpoczynają mającą swymi ciemnymi grzbieciami Karpaty Wschodnie i gdzie ongiś przebiegał polski pas graniczny dzieląc macierzystą dziedzinę z Mołdawią, Czechosłowacją i Węgrami. Również i mnie zdarzyło się zwrócić uwagę na ów niezapomniany widok rozległych szczytów, urzekających ciemnymi stokami, porastanymi przez majestatyczne lasy wiekowych jodeł, sławnych buków karpaccich, tak że doznawać musiałem wielkiego niedostatku, iż w miejscu, gdzie rozpościera się widok prawdziwie niezapomniany, tam zarazem kończy się szlak wędrówki i tylko słupy graniczne powstrzymywały przed udaniem się w odległe granie karpaccich szczytów. Podział to bowiem sztuczny, nienaturalny, zakrywający przed wędrowcem najpiękniejsze i najdziksze głusze, góralskie ludy z oryginalną kulturą, gdzie w nieznanach zakątkach odnaleźć można ślady dawnych walk, milczące pomniki zmagania ludzi; gdzie spoczywają liczne pamiątki polskiej obecności.

Wschód zawsze fascynował. Ten bliski, nieodległy, kuszący prostotą ludzkiej duszy, pociągający dzieviczą przyrodą, pachnący sianem, świeżo skoszoną trawą, wdziękiem uśmiechu kobiecej postawy; prostymi, jasnymi zasadami męskiego świata wartości. Jak kultura ludowa, nietknięta współczesnym malwersantem, który wyżej stawia własne potrzeby od człowieka i jego niepowtarzalnej, indywidualnej wartości. I ten daleki, egzotyczny, pachnący syberyjską tajgą, przemierzana stopami licznych zesłańców, badających dziki i nieprzystępny, a przecież zasobny kraj. Bywa, że sentyment do miejsc rodzi się we wczesnej młodości, czasami w dzieciństwie. Niekiedy przeradza się w głębsze uczucia, a nawet miłość szaloną, czego przykłady mamy w osobach Szalaya, Stęczyńskiego, Machnickiego, z których ostatni ogłosił się królem zamczyska w Odrzykoniu i który z trudem odrywał się „od spraw swego państwa i swego królestwa”. Jakąś niepojętą logiką przychodzi człowiekowi odwiedzać miejsca, które upatrzył oczami duszy i poznawał drogami niezmierzonej wyobraźni. Dziecko nie wie, gdzie rzuci go los i gdzie postawi swą stopę; podobnie nie wiedziałem, że będzie mi dane oglądać kamieniste brzegi Prutu, skąpane w słońcu połoniny – „płaje” huculszczyzny, nagie Gorgany, wyniosłe szczyty Howerli, Pietrosa, Popa Iwana.

Z pomocą przyszedł tegoroczny XXXI Ogólnopolski Rajd Przewodników PTTK „Huculszczyzna 2013”, na który przybyło nas dokładnie 354 z całej Polski. Byliśmy tam zaledwie przez chwilę, tylko kilka dni, ale mam wrażenie, że każdy z nas chłonał ten piękny kraj z jego niepowtarzalnymi urokami. Jednak nie przyszło to łatwo. Już pierwszego dnia podczas wejścia na Howerlę (2061 m) pogoda powitała nas ulewnym deszczem, który na szczycie przeszedł w zamarzający grad. To poważnie przerzedziło szeregi zapaleńców, pragnących zmierzyć się z masywem Czarnohory. Nazajutrz niektórzy uczestnicy, nie wyłączając niżej podpisanego, wywiesili ze wstydem białą flagę, uznając swoją porażkę w starciu z żywiołem. Sześciogodzinny marsz w ulewnym deszczu, do wysokości 2000 m, gdy temperatura spadła do bliskiej zera, spowodowały, że na szczycie nie tylko dzwoniłymi zębami, ale też jak najspieszej postanowiliśmy zejść. Dodać muszę, że szlak, prowadzący na Howerlę, nie należy do najtrudniejszych, jednak w słotne dni staje się trudny i niebezpieczny. Pnie się wysoko, początkowo prowadzi przez wielkie połacie świerkowego lasu, pełnego pomnikowych świerków i jodeł pamiętających czasy karpaccich zbójników i delimitacji granic. Potem, wśród kosówki, kamienisto-błotnistym podłożem, prowadzi na partię szczytową, gdzie szukaliśmy spełnienia i tryumfu zwycięstwa, a poczuliśmy się jak Napoleon wkraczający do Moskwy w 1812 r. Zejście było jeszcze gorsze; z naszej 40-osobowej ekipy co pewien czas ktoś upadał, podnosił się, znowu



Urzekali nas swoją ciszą huculskie połoniny

upadał i tak bez końca. Marszruta wyciągnęła się do niemożliwości, a nas ekskursantów, pełzających niemal na czworaka wśród otaczającej chmury i widzialności sięgającej 20 m, ogarniały zapewne ponure myśli, choć nikt się z tym ujawniał. W końcu pomyślałem, co sobie złamię najpierw: rękę czy nogę? Zdjęte z nosa okulary, w potokach padającego deszczu, powodowały tylko większy zamęt i niespodzianki, których nie sposób było wypatrzeć oczami krótkowidza. Wreszcie przyszły także zawroty głowy. Do butów przylepiały się kilogramy tłustego błota, które ciążyło na nogach i powodowało ślizganie się niczym na lodowisku i niebezpieczeństwo upadku na sterczące wokół okoliczne głazy. Jakoż nie obyło się i bez tego. Gdyśmy wreszcie na dole u podnóża Zrosłaka zebrali się przed autokarem, skonstatowano, że brakuje wśród nas jednego z kolegów. Powiadomiony o tym nasz ukraiński przewodnik Sasza powrócił na szlak i odnalazł go siedzącego pod szczytem. Darek, obciążony licznymi plecakami, chlebakami i innymi pakunkami przekoziółkował kilkanaście metrów dotkliwie się turbując. Powaga, jaka malowała się w jego oczach, była żywym świadectwem sytuacji, w jakiej znalazła się nasza grupa. Przemoczeni i zziębnięci rozgrzewaliśmy się, czym kto miał, nie wyłączając napojów opatrzonych banderolą. Szczęśliwie u stóp Zrosłaka rozłożył się niewielki kram z pamiątkami, na którym udało mi się zakupić huculskie wełniane skarpety, dzięki którym uniknąłem przeziębienia. Zdrętwiałe ręce wyjęły z plecaka portfel, nie były jednak stanie odliczyć pieniędzy. To już była operacja zbyt precyzyjna. Uprzejma Hucułka, gdym wręczał jej portfel, wyjęła żadaną sumę i otrzepała banknoty z ociekającej wody. Godzinę później dotarliśmy do ciepłego i suchego pensjonatu.



Mozolnie wspinaliśmy się po grechotach

Jeszcze tego samego dnia odbyło się „podliczanie strat”. Były znaczne. Każdą wolną poręcz, kaloryfer, krzesło zajmowała przemoczona do suchej nitki odzież: kurtki, swetry, polary, no i, niestety, buty. Większa część śmiałków udała się następnego dnia do ruin obserwatorium astronomicznego pod Popem Iwanem. Nie wszyscy jednak czuli się na siłach. Część realizowała własny „program zwiedzania”, mniej ekstremalny. Gdy pogoda uległa poprawie, wyruszyliśmy w Gorgany. To wspaniałe pasmo odznacza się licznymi rumowiskami skalnymi, które podczas dżdżystej pogody stają bardzo niebezpieczne. Nagie skały pokrywają bowiem mchy, które zmuszone do życia w warunkach surowego klimatu, z chwilą pojawienia się wilgoci, błyskawicznie pęcznieją stając się śliskimi i niebezpiecznymi pułapkami. W takiej sytuacji łatwo o upadek i uraz, a nawet śmierć. Mimo woli powracały w pamięci słowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który z trzema towarzyszami, udając się na przymusową emigrację, był zmuszony przemierzać te dzikie tereny w październiku 1939 r.

Kto nigdy w życiu nie zablądził w górach, kto nigdy w życiu nie szedł tropem rannego jelenia, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, ile fizycznego wysiłku wymaga marsz na przełaj poprzez puszcę karpacką. Pięliśmy się teraz po bardzo stromym zboczu, usianym wielkimi głazami. Chodzenie po tych usypiskach, tak zwanych grechotach, jest niezmiernie uciążliwe nawet terenie płaskim. Nogi co chwila ześlizgują się z głazów i więzną w zdradliwych, głębokich jamach, zasłoniętych mchami. Zwolone, zbutwiałe olbrzymy leśne co chwila tarasują drogę, zmuszając albo do żmudnego obchodzenia przeszkód, albo do przełazenia przez nie okrakiem. Utrzymanie kierunku w tych warunkach jest niezwykle trudne: nie raz trzeba dużo się zakołować, aby przebyć przestrzeń stu metrów. Pogoda dopisywała znakomicie. Podczas wchodzenia na Chomiak (1541 m)



Gorgany odkrywały przed nami swoje tajemnice

Karpaty roztoczyły przed nami swoje wspaniałe panoramy. Góry robiły wrażenie swoim ogromem, zdawało się, że zasiadamy na widowni wielkiego teatru, którego kurtyna odsłania naturalne bogactwo najpiękniejszej sceny. Wspinając się wyżej i wyżej postrzegaliśmy odsłaniające się kolejne rekwizyty naturalnej dekoracji. To upajało i urzekało, patrząc wokoło dostrzegłem, jak przyroda napisała wspaniałą poezję życia. Każdy w swojej wrażliwości chłonał otaczające piękno dziewiczej przyrody karpackiej. Kiedyśmy przechodzili, brzękały dzwonki pasących się obok nas zwierząt gospodarskich – współczesna pamiątka tradycji górali karpackich przemierzających te tereny w XIV-XV w. – potomków dzisiejszych Hucułów.

Aby wspiąć się na Chomiak, należy pokonać ostre kilkudziesięciometrowe podejście wśród pnącej się kosówki i rumoszu skalnego. Widok, jaki się roztacza po osiągnięciu szczytu, jest doprawdy niesamowity. Dla wierzącego to żywy dowód potęgi Stwórcy. Po krótkiej sesji zdjęciowej, wieńczącej trudy wspinaczki rozpoczęliśmy powolne zejście na płytke siodło oddzielające Chomiak od Syniaka (1666 m). Przerwę przeznaczaliśmy na krótki wypoczynek i skromny posiłek na miarę posiadanych zapasów. Nasz następny cel, niemal bliźniaczo położony Syniak, zapewnił nieco więcej wrażeń. Wynikały one z dłuższego podejścia, zmieniających się warunków podłoża, a co najważniejsze – licznych stanowisk bojowych z czasów I wojny światowej, do dziś świetnie zachowanych – dziś niemi świadkowie krwawych zmagañ. Tu także znaczyli swój szlak bojowy własną krwią żołnierze II Brygady Legionów Polskich. Zostawili po sobie cmentarze i nazwy geograficzne: Przełęcz Legionów, Szlak Legionów. Zaiste pozostali nieśmiertelni! Zejście po grechotach może dostarczyć niezapomnianych wrażeń, choć nie należy do najbezpieczniejszych. Po przejściu przez niewielką przełęczkę, oddzielającą dwa większe wzniesienia, rozpoczęliśmy marsz ku Polanicy – naszej bazie wypadowej. Trasa marszruty na mapie wyglądała niepozornie, a przecież zajęła nam aż 9 godz.

W drodze powrotnej ku granicy zatrzymaliśmy się na krótki postój we Lwowie, gdzie na Cmentarzu Orłat odbyła się msza w intencji spoczywających tam Polaków. Uczestniczyło w niej 354 przewodników z całej Polski. Był dzień 1.09.2013 r. Huculszczyzna ukazała nam tylko niewielki fragment swojego piękna. Każde góry mają swój niepowtarzalny urok i cieszą osobliwościami, jakie można spotkać w miejscach wyjątkowych. W nich ubogacamy swoje wnętrza, stajemy się naprawdę ludźmi i tylko my wiemy, co czuje człowiek spoglądający z wierzchołków gór ku dolinom – znikłość życia, a zarazem jego wielką wartość.

Tomasz Gałwiazek



PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

druk, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, www.hardcopy.pl

biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988

WIELKA RACZA

Przyszło mi na myśl, aby bez zadęcia, bez wchodzenia w niepotrzebne szczegóły, ale i nie powierzchownie przypomnieć Czytelnikom kilka wybitnych gór w Beskidach. Będzie to nadtytułowy minikatalog, traktujmy tę nazwę umownie, jak hasło wywoławcze. Odcinków będzie kilka, w każdym podstawowe informacje o górze: lokalizacja, nazewnictwo, dojazd i szlaki dojścia, podstawowa baza noclegowa i może jakieś ciekawostki, zdjęcia.

Na początek **Wielka Racza**. Jest to wybitna góra leżąca w Beskidzie Żywieckim, a wedle nomenklatury słowackiej w Beskydzie Kysuckim, od nazwy regionu. Znajduje się na granicznym grzbiecie, który na jej wierzchołku zmienia kierunek ku północy w jedną stronę, a w drugą ku wschodowi. Jest to fragment głównego grzbiecia karpackiego. Na zachód wysyła długi boczny grzbiet ku słowackiej Oszczadnicy (Oščadnicy). Wielka Racza jest zwieńczeniem tzw. Worka Raczańskiego, czyli najdalej na południe wysuniętego fragmentu ziemi żywieckiej. Najstarsze polskie źródła podają nazwę *Wielka Rayca*, jednak przyjęła się nazwa współczesna (Racza), przytaczana w podaniach spisanych przez wójta żywieckiego Andrzeja Komonieckiego. Niegdyś ważny punkt graniczny między dobrami węgierskimi a żywieckimi, po zakończeniu sporów granicznych *rajcy* z obu stron mieli *raczyć się* winem dla uczczenia ugody i fakt ten leży u podstaw nazwy góry. U jej stóp leży wieś Rycerka Górna ze swymi przysiółkami, a na północowschód duża gminna wieś Rajcza. Po stronie słowackiej na południe od szczytu mamy Starą i Nową Bystrycę (Bistrica), na zachód Oszczadnicę, a nieco dalej ważne w regionie miasto Czadca (Čadca) – partnerskie miasto Torunia od połowy lat 90. Tak, jak Żywiec jest centrum regionu po stronie polskiej, tak na Słowacji jest nim Żylina (Žilina).

Worek Raczański rozcinają trzy duże doliny i kilka mniejszych. Te najważniejsze to dolina potoku Racza, dolina potoku Śrubita i dolina potoku Ciapków, dalej Abramów. Łatwo je zlokalizować na mapie i w terenie idąc od dołu. Ze względu na bujne lasy porastające Worek oraz strome zbocza eskapada poza znakowanymi szlakami jest o tyle ciekawa, co trudna, jednak wędrówka po drogach w wymienionych dolinach wcinających się głęboko aż pod grzbiet dostarcza wielu wrażeń. W samym środku Worka znajduje się rezerwat ścisły „Śrubita”, mający na celu ochronę pierwotnej puszczy karpackiej. Do samego środka rezerwatu prowadzi zielono znakowana ścieżka dydaktyczna – początek przy leśniczówce Racza w Rycerce Górnej (parking).



Wielka Praszywka i Bendoszka Wielka z W. Raczy



Schronisko na W. Raczy z widokiem na Wielki Chocz



Mała Fatra z W. Raczy - Wielki Rozsutec

Widoki? No właśnie. Mała Fatra, Wielki (Vel'ky) Rozsutec. To wszystko wspaniale prezentuje się z wierzchołka Wielkiej Raczy, że aż kusi, by podjąć trud wyprawy w tym kierunku. Co jeszcze widać ze szczytu? Niemal cały Beskid Śląski, a przynajmniej jego część od Istebnej i Baraniej Góry przez Skrzyczne, Klimczok i Szyndzielnię po Bielsko-Białą. Widać całe wnętrze „worka” z wieńczącą grzbiet na wschodzie Praszynką Wielką, Bendoszką Wielką pośrodku i Banią wznoszącą się nad Przegibkiem. Jak na dłoni prezentuje się cała dolina Rycerki aż po Rajcę. Widać na południowschodzie wznoszący się jak Fudzi-jama Wielki Chocz (Vel'ky Choč), a przy bardzo dobrej przejrzystości powietrza mogą poja-

wić się widziane z profilu Tatry i Niżne (Nizke) Tatry. Podziwianie panoramy ułatwia platforma widokowa wznosząca się kilka metrów ponad szczytową płaszczyznę.

Dojazd w pobliżu W. Raczy drogą od Żywca przez Rajcę do Rycerki Górnej. Można się tu dostać nie tylko swoim samochodem, ale autobusem PKS i busami dwóch lokalnych przewoźników. Dla samochodów osobowych zbudowano na końcu drogi udostępnioną dla ruchu publicznego, dalej tylko pojazdy leśników, duży, przyzwoity parking w pobliżu leśniczówki. Kolejną dojedziemy do stacji Rycerka lub Sól. Są dość daleko od Wielkiej Raczy, ale stanowią jakąś alternatywę.

Szlaki turystyczne. Jest Wielka Racza odwiedzana głównie podczas przejścia Głównego Szlaku Beskidzkiego, tak od strony północnej z kierunku Zwardonia, jak i od wschodu w drodze z Przegibka lub Wielkiej Rycerzowej. To czerwony szlak, najczęściej wykorzystywany w rejonie. Popularne dojście stanowi szlak żółty z Rycerki Górnej, prowadzący turystę w pierw asfaltową drogą, a od wspomnianego dalej parkingu pnący się drogą stokową. Potrzebne są 2-2,5 godz. od węzła szlaków w R. G. Kolonii. Powyżej w głąb Worka Raczańskiego możemy dostać się idąc ścieżką dydaktyczną do „Śrubity”. Z Przegibka na W. Raczę jest 3-3,5 godz., ze Zwardonia 4,5-5 godz. Słowackim szlakiem zielonym można w godzinę dojść do chat na Raczy – schronisk położonych przy ośrodku narciarskim. Dalej na zachód można wędrować do Oszczadnicy i do Czadcy. Kombinacją szlaków: zielonego (z Przeł. pod Orłem), niebieskiego, żółtego i znowu niebieskiego, można dotrzeć do Terchovej u podnóża Małej Fatry. Są to trzy, a dla szybszych turystów dwa dni marszu. Po drodze mijamy Nową Bisticę i kilka małych przysiółków. Niestety, nie ma między W. Raczą a Terchovą typowej turystycznej bazy noclegowej, ale jakby tak z namiotem...

Bazę noclegową w górach stanowią schronisko PTTK na Wielkiej Raczy i schronisko na Przegibku. Oba wygodne i zapewniające turystom odpowiednie warunki noclegu, wypoczynku i doskonale wyżywienie. Nieco dalej na wschód mamy bacznię PTTK na Wielkiej Rycerzowej. W Rycerce trafimy na pokoje gościnne i pensjonaty. W Rycerze Górnej Kolonii jest schronisko młodzieżowe PTSM. Po stronie słowackiej są wspomniane chaty na Raczy (Koliba) i pensjonaty w Oszczadnicy (Haladejovci, Lalikovci) obsługujące głównie zimą ruch narciarski.

Dodam, już na koniec, że otwarcie granic spowodowało ożywienie ruchu turystycznego, zwłaszcza od strony słowackiej. Na Wielkiej Raczy i na prowadzących doń szlakach można spotkać wielu Słowaków i Czechów, co ciekawe – przeważają rowerzyści. Wszyscy spotkani na szlakach pozdrawiają się, wreszcie jest tak, jak powinno być od zawsze, góry nie dzielą, a łączą. Zanim odwiedzimy naszą bohaterkę, warto zajrzeć do przewodnika St. Figla i P. Krzywdy GRUPA WIELKIEJ RACZY z serii Beskid Żywiecki cz.1. Potrzebna mapa to np. Beskid Śląski i Żywiecki Wyd. euromapa lub Beskid Żywiecki (Wyd. COMPASS, DAUNPOL, galileos.pl, DEMART, EKO-GRAF, comfort!map), w podziałce 1:50.000.

Juliusz Wysłouch

Na Wysoki Kamień

Na Wysoki Kamień koło Szklarskiej Poręby prowadzi kilka tras. Tym razem zachęcam do wyruszenia z ul. Górnej w okolicach ośrodka „Rzemieślnik”, gdzie można dotrzeć busem, który ma tutaj przystanek, albo pociągiem ze stacji Szklarska Poręba Średnia, albo samochodem, który możemy tu pozostawić. Podążamy pod górę mijając willę „Zakręt”, jedną z ładniejszych w mieście. Mimo iż dawno nie wykonywano przy niej remontu, to wciąż zachwyca architektoniczną formą. Zbudowana w 1904 r., zamieszkiwana była początkowo przez berlińskich kolekcjonerów, którzy musieli opuścić stolicę Niemiec. Po II wojnie światowej obiekt został ulubionym miejscem wypoczynku gen. Michała Roli-Żymierskiego. Później mieściła się w nim jednostka straży granicznej. Obecnie znajduje się w rękach prywatnych.

Wchodząc w ul. Osiedle Podgórze wkraczamy na czarny szlak z Zakrętu Śmierci, wytyczony dokoła Szklarskiej Poręby – gdybyśmy się zgubili, możemy podążać nim dalej, aż dotarlibyśmy z powrotem w to samo miejsce. Zajęłoby to tylko nieco czasu. Jesteśmy koło budynku – dawnej Kliniki Mikrochirurgii Oka „Wzrok”. Panorama stąd jest przepiękna. Widzimy Śnieżkę, Słonecznik, Śnieżne Kotły, oba budynki schr. PTTK „Pod Łabskim Szczytem”, Szrenicę z wyciągiem. Idąc dalej warto spojrzeć na mijane stare budynki o ciekawej architekturze, których dachy przykryto blachą, malowaną na zielono. Nie jest to obecnie stosowana blachodachówka, lecz nakrycie dachów stosowane od dawna w tym rejonie. Po chwili zobaczymy w oddali kościół Bożego Ciała. Mimo iż trochę przeszkadzają rozwieszone na słupach kable energetyczne (jakby nie można ich było schować pod ziemią), to warto stanąć i podziwiać krajobraz. Takie widoki na długo zapadają w pamięci.

Po chwili dołącza szlak czerwony i z nim w ul. Schroniskową. Mijamy tablicę informacyjną Dużej Sztaudyngerskiej Trasy Turystycznej – stacja nr 8: „Podejście na Wysoki Kamień”. Po spojrzeniu przed siebie powinniśmy zareagować radosnym uśmiechem, ponieważ widzimy, że nareszcie będzie pod górę. I to jeszcze jak! Przecież po to tutaj przyjechaliliśmy. Podczas podejścia warto przystanąć co jakiś czas, by obejrzeć się za siebie, zwłaszcza przy ostatnim budynku. Takich widoków nie mamy na co dzień. Zaraz wchodzimy do lasu. Słyszymy pierwsze ptaki. Po chwili jesteśmy na Rozdrożu pod Wysokim Kamieniem. Wybudowano tu, ku wygodzie turystów, dużą wiatę, w której umieszczono stoły i ławy. Przygotowano nawet miejsce na ognisko, choć obok umieszczono tablicę z zakazem palenia ognia w pobliżu lasu!

Idziemy dalej. Pamiętajmy, że podążamy Głównym Szlakiem Sudeckim, co sugeruje, iż dotrzemy na jeden ze szczytów zaliczanych do Korony Gór Polskich. I nie mylimy się. Tak właśnie jest. Wysoki Kamień (1058 m), dokąd podążamy, nim nie jest, ale sąsiednia Wysoka Kopa już tak. Możemy usłyszeć przejmujący pisk – to hamuje rozpedzony szyno bus, jadący z Jakuszyca. Czasami możemy usłyszeć też bicie dzwonów kościelnych, lekko przytłumiony, co czyni go przyjemniejszym w odbiorze. Droga pnie się coraz bardziej pod górę. Wreszcie zaczyna coś majaczyć przed nami. Po otarciu potu, zalewającego nam oczy, stwierdzamy, że to nowe schronisko na Wysokim



Nowe schronisko na Wysokim Kamieniu

Kamieniu. Zauważamy wówczas żółty szlak, który doszedł jakiś czas temu. Co chwilę ładne widoki pomiędzy drzewami. Do budynku dochodzimy betonowymi schodami, wykonanymi jako uzupełnienie kamiennych stopni zachowanych z dawnych czasów.

Nowe schronisko nie jest jeszcze zupełnie gotowe, ale można się w nim schronić w razie niepogody. Na skałach powyżej dojrzymy jeszcze stare kotwy. Istniała tu kiedyś drewniana wieża widokowa oraz schronisko. Niestety, opuszczony budynek szybko został zdewastowany i ze względu na zagrożenie wydano decyzję o jego rozbiorze w 1963 r. Wiele lat nic się tutaj nie działo, aż w 1996 r. teren znalazł nowych nabywców, którzy zbudowa-

li obecny obiekt. Przeważnie wieje tu tak, że mało głowy nie urwie. Mimo to warto chwilę postać, by popatrzeć na Karkonosze, Kotlinę Jeleniogórską, Góry Sokole, Rudawy Janowickie, Pogórze Izerskie, ale także wybijające się na pierwszym planie Halę Szrenicką czy kopalnię kwarcu „Stanisław”. Jest, a właściwie był to położony najwyżej w Polsce kamieniołom, a jak przyjrzymy się uważnie, to zobaczymy tory kolejowe w Szklarskiej Porębie. W pobliżu Wysokiego Kamienia znajduje się Narzeczeński Kamień. Miejsce to związane jest z tragedią, jaka rozegrała się wiele lat temu. Kochający się młodzi ludzie, nie mogąc znieść presji wywieranej na nich przez sąsiadów, postanowili zalegalizować swój związek. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, iż w tym celu musieli przejść przez góry na drugą stronę do najbliższego kościoła. Niestety, wybrali się w drogę w najgorszym momencie. Zaraz po ich wyjściu rozszalała się śnieżna burza, skutecznie uniemożliwiając im marsz. Będąc bardzo zmęczeni, zobaczyli duży kamień i postanowili przeczekać w wykopanej przy nim w śniegu jamie. Mróz, jaki przyszedł w nocy, był silniejszy od chęci życia i położył kres ich wielkiej miłości. Parę znaleziono martwą, przytuloną do siebie. Od tej pory kamień ten nazywa się Narzeczeńskim.

Z Wysokiego Kamienia schodzimy szlakiem żółtym, prowadzącym bardzo przyjemną ścieżką. Po obu stronach dróżki rosną młode choinki, skutecznie przesłaniające widoki. Słychać jedynie świergot ptaków. Po lewej mijamy Kozie Skały. Cały czas możemy rozkoszować się szumem wiatru. Zaraz lekko pod górkę i mijając Dzwonnicę dochodzimy na Czarną Górę. Przy skałach mamy 10. stację Szlaku Sztudyngerskiego. Warto wiedzieć, że skałki te były wzmiankowane już w XV w. w Księgach Walońskich jako miejsce związane z ukrytymi tu skarbami. Dzisiaj niewątpliwie ich największym skarbem są wspaniałe widoki, jakie można zobaczyć z ich wierzchu. Należy jednak zachować dużą ostrożność. Bardzo ciekawie wygląda stąd schronisko na Wysokim Kamieniu na tle kopalni „Stanisław”. Do tej pory zeszliśmy już prawie 100 m niżej, a droga wciąż obniża się. W pewnym momencie zaczyna robić się stromiej. Całe szczęście, że ktoś pomyślał i poprowadził szlak zakosami, bo inaczej nie wyhamowalibyśmy. Jeśli usłyszymy samochody, to docieramy do miejsca, w którym widzimy po obu stronach sunące po szosie auta. Jadą one z obydwu stron, tyle że w przeciwnych kierunkach. Przy parkingach urządzono miejsca wypoczynkowe, jednak my udajemy się nieco dalej, zgodnie z drogowskazem, do ogrodzonego miejsca widokowego. Widzimy stąd rozłożoną na tle Karkonoszy Szklarską Porębę. Myślę, że warto przyjść tutaj jeszcze raz przed wyjazdem, by napatrzeć się na zapas. Cofamy się stąd do szlaku czarnego i za jego znakami dochodzimy do pierwszych zabudowań. Ponownie otwierają się przed nami cudowne widoki. Jednak skręcamy zaraz w lewo i po kostce brukowej dochodzimy do ul. Górnej na wprost willi „Zakręt”. Skręcając w lewo jesteśmy zaraz przy „Rzemieślniku”. Chwila odpoczynku pozwoli nam na powtórne spojrzenie na Karkonosze.

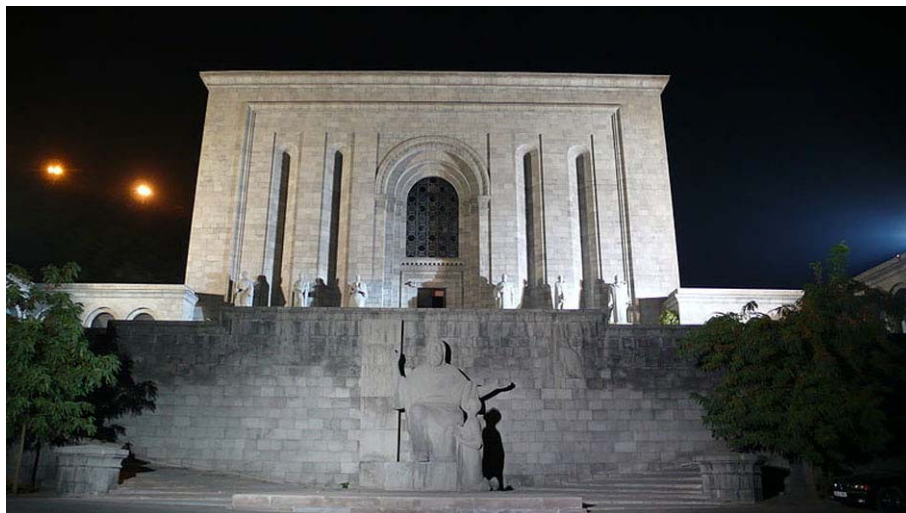


Panorama Karkonoszy i Szklarskiej Poręby

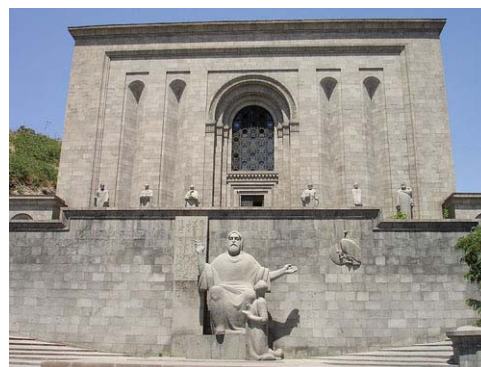
*Krzysztof Tęcza
Fot. Piotr Dacko*

MATENADARAN

Monumentalny gmach, nawiązujący stylistycznie do zabytków architektonicznych Armenii, zamyka prospekt (aleję) Lenina (dziś Masztoca) na wysokości 18 m nad poziomem ulicy. Wzniesiony on został w latach 1945-1959 według projektu architekta Marka Grigoriana. Przed budynkiem, wbudowanym w zbocze góry, na wysokim skalnym cokole widnieje ogromna siedząca postać zakonnika Mesropa Masztoca, który dał swe imię temu muzeum. Wszedłem do klimatyzowanych obszernych muzealnych pomieszczeń Instytutu Starodawnych Rękopisów MATENADARAN. W języku staro-



Matendaran w nocy i za dnia.
Fot. wikipedia.pl



ormiańskim słowo to oznacza skarbiec lub bibliotekę. Przewodnik rozpoczął od pokazania wczesnośredniowiecznych ręcznie kaligrafowanych ormiańskich ksiąg religijnych. Przeszliśmy następnie przez sale z rękopisami i starodrukami z dziedziny religii, filozofii, historii i geografii. Przewodnik pokazał też największą i najmniejszą książkę kolekcji. Największa kościelna księga z 1202 r. ma wymiary 51x70 cm i waży 28 kg. Najmniejszy jest kalendarz z 1434 r. formatu 3x4 cm, ważący 19 g. Poinformowano nas, że można pokazać zaledwie niewielką część zbiorów, które są przechowywane na trzech podziemnych piętrach gmachu. Oglądając te dzieła byłem zachwycony spokojnym kaligraficznym pismem skrybów i bogactwem kolorów miniatur malarskich. Byłem też wstrząśnięty widokiem pergaminowych kart ze śladami ognia czy cięć miecza – znakami strasznego ich losu.

Matenadaran jest skarbnicą tradycji narodowej Ormian. Przechowywane w nim rękopisy przetrwały liczne wojny, były wielokrotnie ratowane przed zniszczeniem. Zbiory muzealne liczą dziś ponad 17 tys. starodawnych rękopisów i ponad 100 tys. dokumentów archiwalnych. Prócz 13 tys. rękopisów ormiańskich przechowywane są tu ponad 2 tys. rękopisów w językach rosyjskim, łacińskim, greckim, hebrajskim, arabskim, perskim, starosłowiańskim, a nawet polskim. W kolekcji są dzieła średniowiecznych ormiańskich pisarzy, poetów, historyków, filozofów, prawników, geografów, matematyków i lekarzy, tłumaczenia dzieł uczonych rzymskich, greckich czy arabskich. Najstarsze rękopisy pochodzą z V w. Są to prace historyków Korjuna i Agafangela. Pierwszy z nich opisał żywot Masztoca, drugi zaś – historię Armenii. Z tego okresu jest jeszcze jedna historia Armenii Mowsesa Chorenacy (Mojżesza z Choreny), doprowadzona do 428 r. Najstarszymi dziełami z nauk ścisłych są księgi uczonego Ananiasza Szyrakacy (Szyrackiego) – matematyka i astronoma, który już w VII w. uważał, że Ziemia jest okrągła, a zaćmienia Księżyca powoduje cień Ziemi. Do najcenniejszych rękopisów należą Kodeks Eczmiadzyński z VI w., Ewangelia Łazarza (887 r.) i Ewangelia Eczmiadzyńska (989 r.). Szczególną rolę w księgach pełniły miniatury, które stanowią dziś przykład zdobnictwa książkowego, zachwycającego bogatą gamą barw i wirtuozowską ornamentyką. Najstarsze okazy pochodzą z VI w. Zachwycają zaś XIII-wieczne czerwono-złocisto-niebieskie miniatury Torosa Ruslina, którymi wyprzedził on swą epokę, zbliżając się do renesansu. Wśród tłumaczeń obcych autorów są dzieła takich uczonych, jak Sokrates, Platon,

Arystoteles, Hipokrates, Zenon czy Awicenna. Niektóre z nich to jedyny zachowany ślad po zaginionych pracach. Kolekcja Matenadaranu jest cenną bazą naukową do poznawania historii i kultury nie tylko Ormian, ale także sąsiednich narodów Kaukazu i Bliskiego Wschodu. Prowadzi się tu prace naukowo-badawcze nad zabytkami ormiańskiej literatury, ich historią, dokonuje się przekładów dzieł na inne języki. Od 1940 r. wychodzi czasopismo *Banber Matenadarani* (*Wiadomości Matenadaranu*) po ormiańsku, rosyjsku i francusku.

Matenadaran został utworzony na bazie znacjonalizowanej w 1920 r. kolekcji rękopisów klasztoru w Eczmiadynie. Początki kolekcji sięgają jednak V w. i wiążą się z osobą zakonnika Mesropa Masztoca (361-440), który stworzył w latach 405-406 alfabet dostosowany do języka ormiańskiego na podstawie pisma greckiego i północnoaramejskiego. Alfabet, składający się początkowo z 37 liter, w XII w. został powiększony do 39 liter i takiego alfabetu Ormianie używają do dziś. Zakonnik, syn rolnika, został biskupem i uczonym, ojcem literatury ormiańskiej, uznanym za świętego przez kościół armeński. Kościół ten, zwany też gregoriańskim od założyciela Grzegorza Oświeciciela, powstały ok. 300 r., oddzielił się w V w. od Rzymu i w VI w. od Bizancjum, stając się kościołem odrębnym, działającym na pograniczu katolicyzmu i prawosławia. Kieruje nim *katolikos* z siedzibą w klasztorze Eczmiadzyn, istniejącym od VI w., 20 km na zachód od Erewanu. Podlegają mu patriarchy jerozolimski i konstantynopolski oraz biskupstwa w licznych krajach świata. Ormianie zamieszkali w Polsce zawarli w XVII w. unię z Rzymem.

W Armenii zachowało się wiele zabytków sztuki chrześcijańskiej, np. sobór na planie krzyża kryty kopułą (V w.) w Eczmiadynie, świątynia Ripsime (618 r.) w Eczmiadynie, bazylika Gajane (630 r.) w Eczmiadynie, świątynia (IX w.) nad jez. Sewan. Przy świątyniach od XII w. występują pamiątkowe płaskorzeźbione płyty kamienne, zwane *chaczkarami* (pisał o nich Janusz Zaremba w lipcowym numerze NA SZLAKU).

Wyszedłem z klimatyzowanych sal na nagrany żarem słońca plac przy pomniku Mesropa Masztoca na zboczu góry. Popatrzyłem na leżące niżej miasto, za którym na tle nieba rysowały się dwa ośnieżone wierzchołki: Wielki i Mały Ararat, odległe o 50 km, lecz dobrze widoczne. Ararat znajduje się za rzeką Araks, która stanowi granicę z Turcją, ale kiedyś był świętą górą zamieszkałych wokół niego Ormian. Nic więc dziwnego, że Armenia radziecka umieściła obraz góry w swoim godle państwowym. Nie podobało się to władzom tureckim. Jak głosi legenda, spowodowało to nawet wymianę not dyplomatycznych. Na turecki argument: *Nie macie prawa umieszczać w herbie widoku góry, która nie leży na waszym terenie*, władze Armenii ponoć odpowiedziały: *Księżyc z waszej flagi też nie jest wasz*.

Janusz Fuksa

Październikowa Wielka Brytania

Wielka Brytania – kraj, który znamy z telewizyjnych seriali oraz opowiadań przyjaciół przebywających na emigracji zarobkowej. Od kilku już lat rodziło się w moim sercu pragnienie zobaczenia na własne oczy, odczucia na własnej skórze tych pięknych widoków, architektury i kultury. Wszystko zaczęło się od pomysłu mojej dziewczyny, Gabrieli, aby odwiedzić jej ciocię, która od kilkunastu lat mieszka na południu tego kraju i zawiozła do swojego domu w Wimborne Minster. Od razu nas ono zachwyciło. Leży we wschodniej części hrabstwa Dorset, które jest jednym z bogatszych regionów Anglii. To małe miasteczko liczące 15 tys. mieszkańców. Niesamowitą atmosferę tworzy sieć wąskich, średniowiecznych ulic oraz stare, ceglane domy, które składają się na charakterystyczną, angielską tkankę miejską. Całość można zwiedzić w jeden dzień. Zabudowa centrum ulegała niewielkim zmianom, dzięki czemu widać wiele przebudowanych domów, dobudówek i zmian architektonicznych, jednak wszystko zachowuje pewną ciągłość architektoniczną. Konsekwentnie przestrzegane są wytyczne dotyczące gabarytów i charakteru zabudowy śródmiejskiej. Nowe inwestycje wkomponowują się w istniejącą zabudowę, przeważnie dwu- i trzykondygnacyjną. W parterach często zlokalizowane są drobne usługi. Jest tu prężnie działający punkt informacji turystycznej. Można tam nie tylko zasięgnąć informacji na temat miasta, ale promowane jest całe hrabstwo Dorset. Jako turyści zostaliśmy bardzo miło obsłużeni i dokładnie poinformowani o mieście i jego atrakcjach. Naszą uwagę zwróciła duża ilość wyznań religijnych w tak małym mieście. Były to głównie Kościoły protestanckie, które zachęcały do przyjscia na swoje nabożeństwa i spotkania.

Postanowiliśmy zwiedzić największą atrakcję miasta, czyli kościół anglikański Wimborne Minster. Powstał on w VII w., następnie był kilkakrotnie rozbudowany, a najstarsza część utrzymana w stylu architektury

normańskiej i gotyckiej. Mieści się tam m.in. grób króla Wesseksu Ethelreda oraz księcia Somersetu Johna Beauforta. Dwie charakterystyczne wieże widoczne są z każdej części miasta. W kościele znajduje się biblioteka, sklepik z pamiątkami i książkami religijnymi oraz sala pamięci, gdzie można poznać dogłębnie historię budynku. Wzięliśmy udział w Evening Ceremony, czyli wieczornych śpiewach chóru oraz homilii lokalnego



Typowa zabudowa Wimborne Minster

pastora. Było to bardzo ciekawe doświadczenie, a sama formuła, choć dla nas trochę za spokojna, wywarła pozytywne wrażenie. Pastor mówił językiem prostym i zrozumiałym. Zmartwił nas jednak fakt, że byliśmy jedynymi młodymi ludźmi poza chórem, którzy brali udział w ceremonii. Ciepłe słowo pastora przy wyjściu z kościoła miło nas zaskoczyło.

Kolejną atrakcją, jaką proponuje Wimborne, jest miniatura miasta, które przedstawia je w latach 50. XX w. Starano się zachować jak najwięcej szczegółów. Podano oryginalną numerację domów, a w witrynach sklepowych zobaczymy sprzedawców i wystawy produktów. Patrząc przez okna kościoła możemy być świadkami udzielanego ślubu. Dla młodszych

gości przygotowana jest gra terenowa. Należy m.in. odnaleźć poszczególnych sklepikarzy, numery domów czy też buszującą wśród serów w sklepie mysz. W dodatkowym pomieszczeniu znajduje się duża makieta kolei, po której jeżdżą pociągi z słynnej bajki „Thomas and Friends”. Zabudowę Wimborne stanowią głównie domy jednorodzinne szeregowe i wolnostojące. Niska zabudowa sprawia wrażenie suburbiów dużego miasta, jednak wyraźne, historyczne centrum nadaje charakterystyczne cechy miasta samodzielnego.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy było wybrzeże The Jurassic Coast – park jurajski wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wybrzeże jest szczególne, ponieważ w ciągu niespełna 95 km dotykamy historii 185 mln lat naszej planety. Teren rozciąga się pomiędzy Exmouth a Studland. Najstarsze skały mają nieprawdopodobny wiek – 250 mln lat! W pierwszej kolejności zajechaliśmy na nadbrzeże Durlston, gdzie podziwialiśmy klify powstałe dzięki procesom erozyjnym, które trwały miliony lat. Dzięki temu bardzo dobrze widać warstwy geologiczne skał. Z punktu widokowego, do którego prowadziła niedługa piesza ścieżka, widać było dwa cypel: Peveril Point oraz Old Harry Rock. Malowniczo jakby „wyrastały” z lądu, a dokładniej – z miasta Swanage. Kilkanaście metrów od punktu widokowego, na którym podziwialiśmy nadbrzeże, znajduje się mały pałacyk, który zmienił swoją funkcję na typowo turystyczną. W środku urządzono interaktywną wystawę poświęconą bogactwu środowiska przyrodniczego w Dorset, gdzie odnaleziono wiele skamielin prehistorycznych roślin i zwierząt (w tym wielu dinozaurów). Na dachu pałacu urządzono kawiarnię z tarasem widokowym. Około 300 m dalej doszliśmy do Dolphin Watching. To tutaj, jak głosi legenda, młody Anglik pewnego dnia ocalił małego delfina butlonosego, który wpadł w zarzucone sieci na ryby. W geście podziękowania delfiny przyplwały konkretnego dnia miesiąca i wykonywały piękny taniec na



Peveril Point (1. plan) i Old Harry Rock (2.plan)

jego cześć. Z legendy pewne jest jedynie to, że z tego miejsca faktycznie często widać przyplływające delfiny. Jeśli chodzi o zabudowę Swanage, to miasto wzniesiono na stoku dość sporego wzniesienia, co daje możliwość ciekawej kompozycji zabudowy. Imponują stare, ceglane i kamienne kamienice, które tworzą piękne ciągi zabudowy z licznymi detalami architektonicznymi.

Kolejnym obiektem stała się wielka posiadłość i zamek Lulworth Castle, położony w East Lulworth (na południe od Wool). Został on zbudowany na początku XVII w. Jest to kamienna warownia, która obecnie wróciła do swoich właścicieli, a jego funkcja ulega zmianie. Jest on odbudowywany na centrum multifunkcjonalne: hotel, muzeum, salę bankietową oraz obiekt turystyczny. W dawnych czasach dokoła wznosiły się zabudowania wiejskie i zagrodowe. Ciekawostką jest, że jeden z właścicieli wykupił cały teren wraz z ludźmi tam mieszkającymi, po czym zburzył wszystkie zagrody wiejskie tłumacząc, że psuły mu widok z okna. Oryginalny układ budynku zachowuje cechy średniowieczne. Przez kolejne lata zamek był wielokrotnie przebudowywany, głównie wewnątrz. W 1929 r. zamek ogarnął ogromny pożar, który całkowicie zniszczył wnętrze i dach. Szkody były tak duże, że właściciele wybudowali nowy obiekt Lulworth Castle House w pobliżu zniszczonego. Niestety, nie ma większości kondygnacji, które zostały zniszczone. Są już natomiast przygotowane belki konstrukcyjne pod odbudowę stropów. Efektowne są ślady po okrągłych schodach prowadzących na poszczególne piętra. Wyremontowano piwnice, gdzie w muzeum poznamy historię budowy, zobaczymy typowy dzień z życia pracowników zamku, dowiemy się ciekawostek oraz obejrzymy film o pożarze. Obok znajduje się kaplica anglikańska wraz z cmentarzem, gdzie sprawowano liturgie dla wszystkich mieszkańców zamku.



Lulworth Castle

Na kolejne trzy dni udaliśmy się do stolicy Wielkiej Brytanii, Londynu. Wywarło ono niesamowite wrażenie. Wcześniejsze głosy, że jest to miasto, w którym można się zakochać, stały się bardzo realne. Na stację metra Hammersmith dotarliśmy późnym wieczorem, więc od razu udaliśmy się linią Piccadilly do miejsca noclegu, u pani Danuty, która jest Polką i pracuje w wydawnictwie prasowym. Mieszka w typowej zabudowie podmiejskiej (suburbia). Silne zagęszczenie domów jednorodzinnych ma tutaj jednak inne cechy niż obszary suburbanizacji w Polsce. Kiedy u nas w kraju często jest to zabudowa chaotyczna, rozproszona i monotoniczna, tam zauważamy czytelną myśl planistyczną oraz przemyślane wtopienie innych funkcji (głównie usługowych i rekreacyjnych) w osiedla podmiejskie. Całe dni spędziliśmy w centrum Londynu, wracając późno metrem do miejsca noclegu.

Pierwszy dzień zwiedzania zaczęliśmy od stacji Piccadilly Circus. Jest to plac i skrzyżowanie głównych ulic w samym sercu teatralnego i rozrywkowego rewiru West End. Znajduje się na granicy dzielnic Marylbone i Mayfair. W centralnej części placu stoi figura Anioła Chrześcijańskiego Miłosierdzia, który przez wielu jest mylony z bożkiem miłości Anterosem. Hałas i bardzo duży ruch szybko zniechęciły nas do tego miejsca, dlatego udaliśmy się na piękny Trafalgar Square, gdzie odwiedziliśmy National Gallery. Podziwialiśmy dzieła malarskie: na stałej ekspozycji znajdują się m.in. *Słoneczniki* (Vincent van Gogh), *Wieczera w Emmaus* (Caravaggio) i wiele innych. Należy tutaj wyraźnie podkreślić, że wszystkie muzea i galerie, w których byliśmy, są dostępne za darmo dla zwiedzających. Zachęca się oczywiście do wsparcia każdej z placówek dobrowolną opłatą, jednak nie jest to obowiązkowe. Stanowi to bardzo miły gest miasta dla turystów i mieszkańców. Jest to jedna z wielu metod zachęcenia ludzi do kontaktu ze sztuką. To również dobra promocja miasta. Na Trafalgar Square uwagę zwraca 55-metrowa kolumna Nelsona. U jej podstawy posadowione są, wykonane z brązu, cztery rzeźby lwów. Wychodzą stąd liczne ulice. Jedną z nich jest The Mall, często używana podczas pochodów, defilad i przemarszów okolicznościowych. Wybraliśmy ulicę Whitehall, aby dotrzeć do honorowej warty konnej (Horse Guards). Wokół niej skupione są budynki rządowe. Jedną z bocznych uliczek odchodzących od Whitehall jest Downing Street z siedzibami brytyjskiego premiera i Kanclerza Skarbu.

Cdn.
Michał Mandziuk

Z wizytą na Dziumbierze

Leżące na terenie Słowacji Tatry Niżne (słow. *Nízke Tatry*) to wśród polskich turystów rejon znacznie mniej popularny niż inne pasma górskie, takie jak Tatry, Słowacki Raj czy Mała Fatra. Co prawda, w sezonie zimowym rejon Chopoka stanowi istną mekkę dla narciarzy, jednak poza sezonem zimowym w górach tych można z powodzeniem wędrować bez tłumów na szlakach.

Położenie

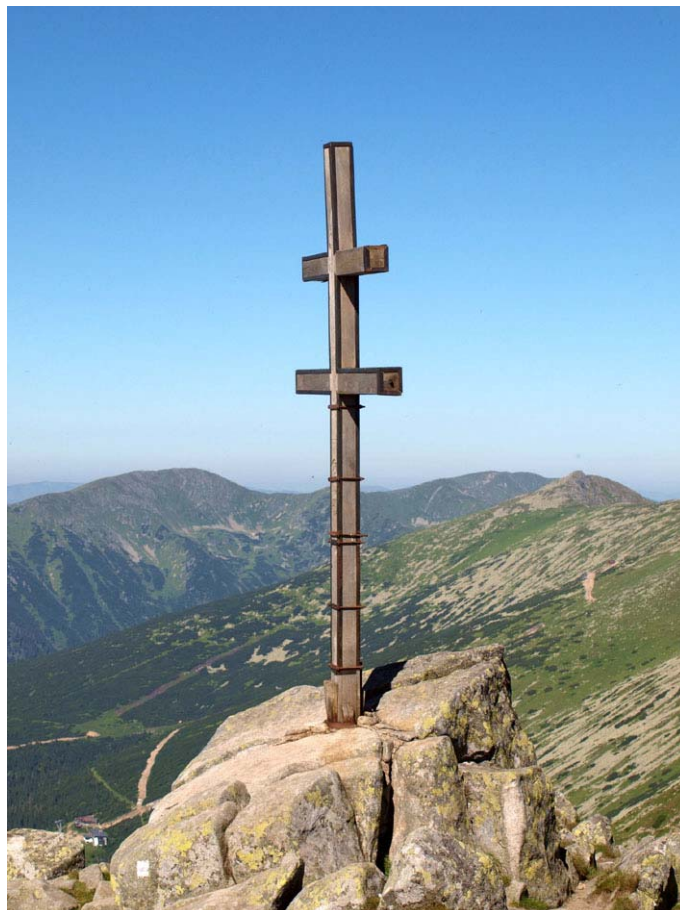
Tatry Niżne pod względem powierzchni są największym pasmem Centralnych Karpat Zachodnich. Usytuowane są one w kierunku wschód – zachód na długości blisko 75 km. Na zachodzie Tatry Niżne graniczą, za Przełęczą Hiadelską (*Hiadelské sedlo*, 1099 m), ze Starohorskimi Wierchami (*Starohorské vrchy*), dawniej zaliczanymi do Niżnich Tatr, a obecnie uznawanymi za samodzielne pasmo. Na północozachód od Starohorskich Wierchów wznosi się Wielka Fatra (*Veľká Fatra*), od Niżnich Tatr oddzielona dolinami Korytnicy i Revúcy. Na południu Niżne Tatry sąsiadują z Rudawami Słowackimi (*Slovenské rudohorie*) – Górami Stolickimi (*Stolické vrchy*) i Górami Weporskimi (*Veporské vrchy*), a na wschodzie graniczą ze Słowackim Rajem (*Slovenský raj*), rozdziela je dolina Vernárskiego Potoku. Od północy Niżne Tatry ograniczone są Kotliną Liptowską (*Liptovská kotlina*) i Kotliną Popradzką (*Popradská kotlina*), za którymi wznoszą się Góry Choczańskie (*Chočské vrchy*) i Tatry. We wschodniej części, pomiędzy Niżnimi Tatrami a wspomnianymi obniżeniami, wznosi się jeszcze niewielkie pasmo Kozich Grzbietów (*Kozie chrby*), oddzielone doliną Czarnego Wagu (*Čierny Váh*) oraz Doliną Hornádu.

Na najwyższy szczyt Tatr Niżnych

Wprawdzie Chopok stanowi symbol Niżnych Tatr i ich wizytówkę, jednakże palmę pierwszeństwa, jeśli chodzi o wysokość, dźierży szczyt nazywający się *Ďumbier* – Dziumbier, liczący 2043 m. Wiodą na niego liczne szlaki turystyczne. Od południa ze Srdiečka, a konkretnie od Trangoški, prowadzi szlak zielony biegnący obok Chaty gen. M. R. Štefánika pod Ďumbierom na Krupove Sedlo, stąd na wierzchołek czerwony. Od południa można dostać się również na Dziumbier z miejscowości Mýto szlakiem kolejno żółtym (do Chaty gen. M. R. Štefánika pod Ďumbierom), zielonym (na Krupove Sedlo) i czerwonym. Od północy z osady Lučky biegnie szlak zielony, który przez Szeroką Dolinę



Dziumbier – szczyt



Krzyż na Dziumbierze

doprowadza do przeł. Krupove Sedlo, a stamtąd szlakiem czerwonym można dotrzeć na Dziumbier. Od północwschodu z Jasnej spod Hotelu Liptov wybiega szlak koloru niebieskiego na szczyt Chopoka, dalej szlak czerwony przez Krupove Sedlo wprowadza na szczyt Dziumbiera.

Spośród wielu opcji podejścia na Dziumbier proponuję wariant od północy – z osady Lučky. Od parkingu należy się trochę cofnąć w dół, aby odnaleźć znaki koloru zielonego, które będą nam przez długi czas towarzyszyć. Maszerujemy szerokim gościńcem mijając Chatę Lučky. Gdy ogląd-

niemy się za siebie, naszym oczom ukazuje się imponujący widok Sinej w kształcie piramidy. Niebawem w lewo odbija ścieżka do bunkra partyzanckiego z czasów II wojny światowej. Można do niego dotrzeć w przeciągu pół godziny, podążając za znakami czerwonymi. My trzymamy się szlaku zielonego. Wkrótce przed nami widok na Chopok. Szlak powoli przekształca się z szerokiego i wygodnego gościńca w wąską ścieżkę. Z każdym metrem nabieramy wysokości. Docieramy do skrzyżowania szlaków (Široka Dolina Razcastie). Z prawej strony dochodzi tu szlak czerwony. Kierując się za znakami zielonymi osiągamy z mozołem Krúpove Sedlo. Przed nami imponujący widok na Dziumbier i charakterystyczny krzyż umieszczony na jego wierzchołku. Teraz pozostaje fragment szlaku, gdzie będziemy schodzić, by ostatecznie zmierzyć się z dość męczącym końcowym podejściem. Osiągamy najwyższy szczyt Tatr Niżnych – Dziumbier, a na nim charakterystyczny krzyż i betonowy słupek. Z wierzchołka fenomenalna panorama gór Słowacji. Widać większość najważniejszych pasm górskich: dalszy ciąg Tatr Niżnych z Chopokiem na czele, Tatry Zachodnie, Tatry Wysokie z wybijającym się Krywaniem, Małą Fatrę na czele ze Stochem i Rozsutcami, Wielką Fatrę, Góry Choczańskie z Wielkim Choczem i wiele innych pomniejszych pasm. W przypadku występowania wyżów przy dużej przejrzystości powietrza widoczny jest Kékes w Górach Matra na Węgrzech.

Drogę powrotną proponuję pokonać w taki sposób, aby nie kopiować trasy wyjściowej i równocześnie przekonać się, że momentami schodzenie może polegać na... podchodzeniu. Schodzimy za znakami czerwonymi na Krúpove Sedlo. Następnie podążamy szlakiem żółtym przez bezimienny szczyt o wysokości 1776 m i docieramy do Prasivej (1667 m). Tu czeka nas dość ostre zejście na przełęcz, a następnie bardzo mozolne podejście na Tanečnicę (1681 m), gdzie spotykamy starą tabliczkę z nazwą szczytu, pamiętającą jeszcze czasy istnienia Czechosłowacji. Gwoli ścisłości: sam wierzchołek Tanečnicy jest nieco odsunięty w prawo i *de facto* szlak go omija. Tu warto nieco odpocząć, gdyż czekać nas będzie bardzo strome zejście na Sedlo Javorie (1487 m). Między drzewami doskonale widać, jaką różnicę wysokości przyjdzie pokonać. Las, na szczęście, stwarza miły chłód i daje wytchnienie w przypadku upałów. Na przełęczy spotykamy drogowskaz ze szlakiem czerwonym, którym schodzimy do miejsca nazywanego Pod Kráhovom – po drodze sympatyczna polanka



Tatry Wysokie z Dziumbiera



Widok na Chopoka

i wiata. Tu porzucamy szlak czerwony (dla zainteresowanych możliwość odwiedzenia partyzanckiego bunkra) i za znakami zielonymi, szerokim gościńcem zmierzamy do Lúčky. Przed nami porażający widok na Siną (1560 m), jeden ze szczytów Tatr Niżnych słynący z bardzo stromego podejścia. Wkrótce dochodzimy do punktu startu naszej wycieczki zataczając w ten sposób pętlę.

Czasy przejścia (bez postojów)

Lúčky – Krúpova Hola – Ďumbier, szlak zielony, czerwony: 3.05 godz.

Ďumbier – Krúpova Hola – Tanečnica – Sedlo Javorie – Lúčky, szlak czerwony, żółty, czerwony, zielony: 3.30 godz.

Dojazd

Dysponując własnym środkiem transportu z centralnej Polski najłatwiej skierować się na Kraków lub Katowice. Droga z Krakowa do Rabki stanowi odcinek drogi krajowej nr 7. Następnie w Rabce, kontynuując jazdę drogą nr 7, odbijamy w prawo i przez Orawkę dojeżdżamy do Jabłonki, a potem do Chyżnego. Stąd dalej prosto drogą nr 59, później przez moment obwodnicą Trsteny przez Tvrdošín dojeżdżamy do miejscowości Podbiel, tu odbijamy w lewo w drogę nr 584 i przez Zuberec dojeżdżamy do Liptovského Mikulášu. Następnie w prawo wciąż trzymając się drogi nr 584 osiągamy przysiółek Jasnej o nazwie Lúčky. Kierując się z Katowic najdogodniej jest wybrać dojazd do Krakowa autostradą A4, by później jechać zgodnie z powyższym opisem.

W wędrówce pomocna jest słowacka mapa *Nižke Tatry* (arkusz 1), wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne (*Vojensky kartografický ústav*) w Harmancu, a dostępna w dobrych sklepach turystycznych, np. sieć Sklepów Podróżnika.


Sebastian Jakobsch

Pomyłka

ściana lasu zaśpiewała pożegnalną pieśń
żale ustały
płacze wsiąkły w miękkie igliwie świerków
za plecami kępki kosówki niczym zielone obłoki
płyną w mlecznym powietrzu spełnionych już marzeń
przed oczami ostre krawędzie skalnych półek
rzeźbią okaleczone sny zaplątanych szlaków
przewieszka pragnień przesłania wierzchołek
zdobyć
osiągnąć
pokonać
zdobyć
osiągnąć
pokonać
czy to nie pomyłka

5-6 stycznia 2012

Joanna Pociask-Karteczka



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Wśród olęderskich osad

Jest w gronie krajoznawców spod sztandaru PTTK liczna grupa popularyzujących wiedzę o swoim regionie i Polsce piórem – dziś komputerem, które stawilo się w 72. przedstawicielach (łącznie z reprezentantami kilku wydawnictw) na pierwsze Forum Publicystów Krajoznawczych. Zwołał je 16-18.09.1983 r. do Poznania i Chodzieży Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych pod prezesurą Włodzimierza Łęckiego przy współpracy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Miała to być impreza przechodnia, realizowana w różnych regionach. Nie było chętnych jednak do podjęcia tej inicjatywy, a że pierwsza edycja spotkała się z wielkim uznaniem uczestników, Klub co dwa lata przeprowadza forum na terenie Wielkopolski.

W trzydziestolecie tego znaczącego wydarzenia XVI Forum odbyło się 19-22. września w nader ciekawym regionie z bazą w sympatycznym Ośrodku Edukacji Nadwarciańskiego Parku Krajobrazowego w Łądzie, tuż obok cennego, barokowego zespołu pocysterskiego. Na otwarcie przybyli m.in. Andrzej Kaleniewicz – kierownik Oddziału Turystyki Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego oraz prezesa oddziałów PTTK: Poznańskiego – Jerzy Rogal, i w Koninie – Andrzej Łącki. Wśród około czterdziestu (zmieniających się codziennie) uczestników był prodziekan Kręgu Seniorów PTTK Janusz Żmudziński, pojawił się też b. prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński. Znakomity program przygotował i prowadził Paweł Anders, za logistykę odpowiadał Bogdan Kucharski, a nad całością czuwał prezes Klubu Witold Przewoźny.

Mogliśmy zapoznać się z ciekawymi przyrodniczo i urokliwymi zakątkami wspomnianego Parku, łądzkim klasztorem i jego okolicą po otwarciu Forum w Muzeum Okręgowym w Koninie i przemijającymi krajobrazami – zdewastowanymi przez kopalnie węgla brunatnego i stopniowo rekultywowanymi ich pozostałościami.



Otwarcie Forum



Jerzy Osypiuk objaśnia odrestaurowany grób w Barczyźnie

Wśród nich była d. synagoga w Ziemięcinie i drewniany kościółek w Ostrowążu. Więcej tych ostatnich było w piątek, po wysłuchaniu porcji referatów o poznawanych terenach, kiedy też dotarliśmy do dawnej granicy rozbiorowej między Prusami a Rosją. Wieczorami projekcje prezentacji filmów, dyskusje i rozmowy w gronie wieloletnich przyjaciół. Następnego dnia obejrzelśmy (niektórzy z zakupami) jeden z ostatnich chyba rynkowych targów w Zagórowie, kolejne kościółki i kręciliśmy się po krainie olędrów. W niej odwiedziliśmy nie tylko pielęgnowane coraz powszechniej śródleśne cmentarze ewangelickie i garncarza Łukasza Dzieciatkowskiego. Nie obyło się bez pieszej wycieczki do dostrzegalni ppoż. koło Starej Ciświcy, poznania Ośrodka Edukacji Leśnej w Grodźcu i wielu innych atrakcji olęderskich. Również niedziela była wypełniona intensywnym programem, przy czym szczególnie zajmujący był pobyt w Nekielce, po której oprowadzał nas Jerzy Osypiuk, inicjator ratowania pozostałości olęderskich, osoba, która odkupując niszczący kościół ewangelicki w tej osadzie uratował go i utworzył w nim ośrodek kulturalny.

Na prowokacyjne pytanie organizatorów, czy nadal organizować fora – mimo rosnących kosztów, ograniczających do nich dostęp, chórem odpowiedziano: Taaak! A więc, do spotkania za dwa lata.

Krzysztof R. Mazurski

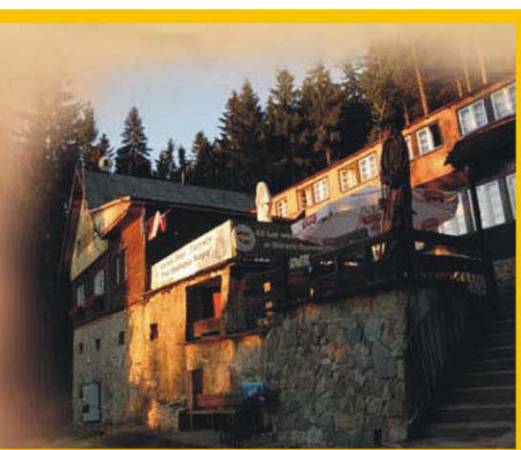


Łęgi nad Wartą



Tyle zostało z ewangelickiego cmentarza w Nekielce

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Z dumą o naszym dorobku w kierunku przyszłości

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest spadkobiercą i kontynuatorem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873) oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1906). Zrzesza blisko 70 tys. członków, których pasją jest poznawanie kraju ojczystego. Od ponad sześćdziesięciu lat działa na rzecz tworzenia warunków do uprawiania turystyki i krajoznawstwa, szkoli i rozwija kadry turystyczne oraz współtworzy lokalne, regionalne i ogólnopolskie programy adresowane nie tylko do turystów, ale także do ludzi zainteresowanych historią, geografiami i edukacją, w tym młodzieży. Przede wszystkim jednak PTTK łączy ludzi nieobojętnych na los Kraju, który poznają podczas swoich wędrówek.

W dniach 14-15 września br. w gościnnych progach SGGW w Warszawie odbył się XVIII Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, na którym podsumowano minione cztery lata działalności Towarzystwa. PTTK według stanu na 31.12.2012 r. ma 303 oddziały i jest głównym ośrodkiem kształtowania polskiej turystyki aktywnej. Konkretnym jej wymiarem było zorganizowanie 88.290 imprez turystyki kwalifikowanej, w których wzięło udział 2.498.108 osób, wędrujących w większości po ponad 68 tys. kilometrów szlaków wytyczonych, wyznakowanych i monitorowanych przez Towarzystwo. W imprezach turystyki powszechnej w latach 2009-2012 w 98.978 imprezach wzięło udział 3.340.707 uczestników.

Popularyzowaniu turystycznej aktywności społeczeństwa służyły kolejne lata z wiodącymi tematami: Rok Dzieci i Młodzieży (2009), Rok Turystyki Wodnej (2010), Rok Turystyki Rodzinnej (2011), Rok Turystyki Rowerowej (2012) i prowadzone w ich ramach działania. Trochę o odnajdywanie właściwych drogowskazów w krajoznawczych wędrówkach i towarzyszącej im refleksji służył VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego, obradujący 10-12.09. 2010 r. w Olsztynie. Czerpaniu inspiracji z tradycji, przypomnieniu patriotycznej treści naszych działań służyły obchody 60-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz jubileusz oddziałów.

XVIII Walny Zjazd PTTK wybrał nowe władze naczelne na kolejną kadencję. Prezesem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego został Roman Bargieł. W każdej organizacji pozarządowej, w tym i w PTTK, Zjazd to czas podsumowań, ale i czas wytyczania kierunków działania organizacji na następne lata. Delegaci podjęli decyzję o przyjęciu następujących uchwał:

1. O strategii i kierunkach działań Towarzystwa Z dumą o naszym dorobku w kierunku przyszłości,
2. O istocie i celach PTTK,
3. O znaczeniu krajoznawstwa w działalności PTTK.

Uczestnicy XVIII Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego skierowali list do władz państwowych. Przeczytać w nim można m.in.: *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oczekuje od władz Rzeczypospolitej Polskiej podjęcia kroków legislacyjnych prowadzących do zmiany przepisów związanych z zagospodarowaniem przestrzennym, w tym ochrony i stabilności szlaków turystycznych, sytuacji prawnej schronisk turystycznych, które powinny być traktowane inaczej niż inne obiekty świadczące usługi hotelarskie, edukacją i nauczaniem oraz działalnością stowarzyszeń i organizacji pożytku publicznego. Uważamy za konieczne zwolnienie organizacji społecznych nieprowadzących działalności gospodarczej z opłat administracyjnych (np. w Krajowym Rejestrze Sądowym). Postulujemy dokonanie zmian w ustawie o organizacjach*



Fragment sali obrad

pożytku publicznego prowadzących do ustanowienia w praktyce instytucji partnerstwa publiczno-społecznego. Deklarujemy gotowość do współtworzenia konkretnych rozwiązań i liczymy na współpracę.

Zjazd skierował pod adresem nowego Zarządu Głównego, jednostek regionalnych, oddziałów PTTK oraz członków Towarzystwa przesłania i zalecenia:

I. O potrzebie myślenia strategicznego,

II. O zwiększenie spójności Towarzystwa,

III. O znaczeniu kadry PTTK,

IV. O młodzi i z młodzieżą,

V. O koncepcji działalności międzynarodowej,

VI. O przestrzeni do wędrowania i szlakach turystycznych,

VII. O działalności gospodarczej Towarzystwa.

W Uchwale podjętej przez XVIII Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „**O istocie i celach PTTK**” napisano: *My, członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jesteśmy i będziemy zawsze wierni Polsce.(...) Wiemy, że wszystko się zmienia. Wiemy też, że jakość tych zmian zależy od nas samych. Byliśmy i jesteśmy w otwarci na różne rozwiązania autorskie. Ową otwartość i odpowiedzialność wnosimy przede wszystkim do naszego wędrowania i odnosimy do tego, co z tych wędrówek wynika dla życia, pracy i aktywności twórczej. Mamy świadomość, że Towarzystwo wypełniając od dziesięcioleci swoje funkcje, daleko wykraczające poza formułę stowarzyszenia hobbystycznego, zyskało pozycję ważnego twórcy i realizatora zadań publicznych w sferze kultury fizycznej, kultury, edukacji, ekologii, organizacji życia społecznego również jako partner samorządów. Wierzimy, że silne Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze potrzebne jest Polsce, nam samym i tym, którzy będą do nas dołączać.*

Gośćmi Zjazdu byli przedstawiciele Ministerstwa Sportu i Turystyki, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Obrony Narodowej, a także organizacji współpracujących z PTTK. Wśród gości zagranicznych w obradach XVIII Walnego Zjazdu wzięli udział wzięły naczelne władze Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaciół Przyrody (NFI), Europejskiego Związku Wędrownictwa (EWV), Klubu Czeskich Turystów oraz Klubu Słowackich Turystów.

Uczestnicy Zjazdu, a także zaproszeni goście mogli obejrzeć trzy wystawy: 140 lat od powstania Towarzystwa Tatrzańskiego – przygotowaną przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie; Oddziały, koła i kluby PTTK w Wojsku Polskim – przygotowaną przez Komisję ZZG PTTK do Współpracy z Wojskiem Polskim, oraz wystawę poplenerową fotografii krajoznawczej – przygotowaną przez Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK im. Waldemara Dońca w Łodzi.

Material nadesłany z BIURA XVIII Walnego ZJAZDU PTTK

Fot. Andrzej Wielocha



Nowy ZG PTTK – z kwiatami b. prezes Lech Drożdżyński (z lewej) i nowy Roman Bargieł (z prawej)



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

O śląsko-czeskim pograniczu

W dniach 20-22 września br. miałem przyjemność brać udział w XXVI/19 ŚLĄSKIM SYMPOZJUM KRAJOZNAWCÓW *Pogranicze czesko-polskie Zálužné – Mokřinky*, zorganizowanym ze strony polskiej przez Opolski Klub Krajoznawców działający przy Oddziale Regionalnym PTTK Śląska Opolskiego, Urząd Marszałkowski w Opolu, Oddział Regionalny PTTK Śląska Opolskiego, Związek Górnośląski – koło w Opolu, oraz ze strony czeskiej przez Město Vitkov, Občanské sdružení Zálužné, Rekreační středisko Bílá Holubice i Občanské sdružení Vlastenecký poutník.

Wyjazd miał miejsce 20 września z Opoli. Polscy uczestnicy Sympozjum w trakcie przejazdu do ośrodka wypoczynkowego Bílá Holubice – Mokřinky zatrzymali się w Prudniku, gdzie mieli możliwość obejrzenia wystaw ekspozycyjnych w Muzeum Ziemi Prudnickiej, a także zabytków Prudnika połączonych ze spacerem po parku. Oprowadzali przewodnicy terenowi z Muzeum Ziemi Prudnickiej: M. Husak i M. Domino. W dalszej drodze obejrzano Kopalnię Szarogłazu „Dębowiec”, po której oprowadzał jej kierownik Mieczysław Krzemień. Organizatorem tych atrakcji był Instruktor Krajoznawstwa Regionu z O. PTTK w Prudniku Zbigniew Zagłoba-Zyglar. Krótki postój na granicy w celu dokonania pierwszych zakupów po czeskiej stronie. Po około 2 godz. jazdy po krętych drogach Republiki Czeskiej uczestnicy dotarli na miejsce zakwaterowania. Po wieczery polskich i słowackich uczestników przywitali czescy organizatorzy w osobie Petra Zahnsa.

Drugi dzień obfitował w wiele ciekawych wydarzeń. Do południa w Sali Ratusza Vitkova zaprezentowana została pierwsza grupa referatów poświęconych rodzajom łupków, ich wydobyciu oraz przetwórstwie w rejonie Vitkova i Melča. Przed południem w kościele pw. św. Antoniego odprawiona została msza zadusza za hrabiów Rozumovskich. Po południu nastąpiło uroczyste otwarcie ścieżki dydaktycznej o łupkach i miniekspozycji łupków. Po przecięciu wstęgi uczestnicy w dwóch grupach przeszli jej częścią. Po dotarciu do kapliczki w punkcie nr 14 krajoznawcy zostali zabrani do ośrodka wypoczynkowego, gdzie otwarte zostały stragany z wyrobami. Na scenie przygrywał zespół wykonujący utwory folk i country. Z pobliskiej stadniny przyjechały konie, na których chętni mogli spróbować swoich umiejętności jeździeckie.



Kopalnia szarogłazu – w tle Biskupia Kopa



Otwarcie ścieżki dydaktycznej – w środku Leon Korc

Na zakończenie dnia po wieczery uczestnicy Sympozjum bawili się przy akompaniamencie zespołu ludowego, który używał cymbałów.

Ostatni dzień był również ciekawy jak poprzedni. Po śniadaniu udano się autokarami ponownie do Vitkova, aby wysłuchać drugiej części referatów poświęconych pokładowi i technologii wydobywania łupków, ich obróbce, zastosowaniu oraz historii i współczesności łupków w rejonie Vitkova. Ciekawy referat wygłosiła na temat flory porastającej zwały łupka Instruktor Krajoznawstwa Polski Teresa Nocoń-Hadasz. Na zakończenie odbyła się wycieczka autokarowa do Budišova w celu zwiedzenia tamtejszego Muzeum Łupków nad Budišovką. Pani przewodnik oprowadziła po mieście pokazując ciekawe obiekty znajdujące się w nim i Drogę Porozumienia Czesko-Niemieckiego w Budišovie-Guntramovicach. Duszą towarzystwa był dr Leon Korc, który opowiadał różne anegdoty ze swojego życia i nie tylko, natomiast rolę pilota pełnił Bogusław Laitl.

Wojciech Tumidajewicz

Bieszczady, ach Bieszczady...

W sierpniu wyjechaliśmy w najbar-
dziej tajemniczą część Beskidów –
w Bieszczady. Tygodniowy pobyt podzieli-
liśmy na dwie części. Pierwsze dni spędzi-
liśmy w Jabłonkach. To osada, która kiedyś
zniknęła z mapy Bieszczadów w wyniku
akcji „Wisła”. To także miejsce, które było
świadkiem ważnego wydarzenia, mającego
najprawdopodobniej wpływ na rozpoczęcie
akcji wysiedleńczej ludności pochodzenia
ukraińskiego na tereny zachodnie. Mowa tu
o śmierci gen. Karola Świerczewskiego,
którą upamiętnia pomnik w Jabłonkach.

Początek pobytu to odkrywanie części
zachodniej Bieszczadów po stronie polskiej.
Bieszczady to pasmo górskie, które leży na
terenie Polski i Ukrainy, dzieląc się na trzy

części: Zachodnie (w całości na terenie Polski) oraz Środkowe i Wschodnie po stronie ukraińskiej. Nasze wędrowki prowadziły w różne strony. Wędrowaliśmy szlakiem na Łopiennik i z powrotem do Jabłonek. Wy-



braliśmy się przez Wołoszą do Cisnej, która jest centrum turystycznym w środkowej części Bieszczadów. Cisna to osada, uzdrowisko, centrum handlowe, o bogatej bazie noclegowej i kulinarnej, o czym mogliśmy się przekonać osobiście. „[Ślężanie](#)” w Bieszczadach byli już kilka razy, ale nigdy nie dotarliśmy do krańców zachodnich, dlatego tym razem zorganizowaliśmy wycieczkę do Komańczy i jej okolic. Odwiedziliśmy Rzepedź, Turzańsk i Komańczę – miejsca, gdzie zachowały się zabytkowe cerkwie i dawne domy łemkowskie, wszystkie w bardzo dobrym stanie. Cerkiew pw. św. Michała Archaniola w Turzańsku została w czerwcu 2013 r. wpisana na

Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w grupie szesnastu drewnianych cerkwi regionu karpackiego z Polski i Ukrainy. Niestety, 13.09.2006 r. spłonęła cerkiew w Komańczy, ocalała jedynie zabytkowa dzwonnica. Obecnie podziwialiśmy nową świątynię, którą wybudowano na jej miejscu, którą 14.10. 2010 r. poświęcił metropolita warszawski i całej Polski, arcybiskup Sawa. Odwiedziliśmy również drugą cerkiew – grekokatolicką, o bardzo ciekawej architekturze. Jest to cerkiew parafialna pw. Opieki Matki Bożej, dwupoziomowa, ze współczesną częścią dolną murowaną i górną drewnianą, przeniesiona ze wsi Dudyńce w 1988 r. Komańcza to także miejsce, gdzie w latach 1955-1956 przebywał kardynał Stefan Wyszyński. W klasztorze Sióstr Nazaretanek oglądaliśmy pokój, w którym mieszkał i pracował.



Druga część pobytu to Bieszczady „Wysokie”. Przenieśliśmy się do Ustrzyk Górnych, które powitały nas piękną, słoneczną pogodą. Pierwszy dzień to wycieczka z Brzegów Górnych dość stromym zboczem na Połoninę Caryńską. Jak zwykle, na początku drogi czekało nas podejście 600-700 m, a potem wspaniałe krajobrazy i spacer grzbietem aż do zachodu słońca. Na połoninach było słonecznie, ale bardzo wietrznie, towarzyszył nam szum kołyszących się traw. Następnego dnia wyruszyliśmy z tego samego miejsca w drugą stronę na Połoninę Wetlińską. Tym razem wędrowaliśmy we mgle, mżawce, porywistym wietrze. Chatka Puchatka wyłoniła się niespodziewanie z gęstej mgły, zachęcając do odpoczynku. Po dłuższej chwili wyruszyliśmy w kierunku Przełęczy Orłowicza. Widoczność była znikoma. Nieco rozczarowani przemierzaliśmy połoninę i zeszliśmy do Wetliny.

Kolejny dzień to Tarnica. Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy w miejscowości Muczne. Ona i jego okolice po II wojnie światowej to ogromny obszar zamknięty dla ludności cywilnej. Po zniszczeniach wojennych nie pozostał tam żaden dom (wiele było takich miejsc w Bieszczadach). W Muczne urządzono gospodarstwo rolne i ośrodek łowiecki. W 1972 r. powstała tu osada dla pracowników leśnych. W 1975 r. tereny te przejął Urząd Rady Ministrów. Bywał tu Edward Gierek, Josip Broz Tito i brat szacha Iranu, książę Abdul Reza Pahławi. Przez cztery lata wieś nosiła nazwę Kazimierzowo, nazwana ta funkcjonowała od 1.10.1977 do 1.04.1981 r.



Wyruszyliśmy „młodym” szlakiem, udostępnionym w 1998 r. Po godzinnym podejściu osiągnęliśmy Bukowe Berdo, skąd wyruszyliśmy w kierunku Tarnicy. Początkowo pogoda nie rozpieszczała, znów towarzyszyła nam mgła. Schodząc na Przełęcz Goprowców marzyliśmy o pięknych widokach i nagle, jak za pomocą czarodziejskiej różdżki, odsłoniła się w oddali Tarnica i Halicz oraz Beskidy po stronie ukraińskiej. Po odpoczynku na Tarnicy część grupy zeszła do Ustrzyk Górnych, a część wyruszyła przez Halicz do Przełęczy Bukowskiej tuż przy granicy z Ukrainą i dotarła do Wołosatego. Ostatnim celem naszej wycieczki po Bieszczadach był Kremenaros (Krzemieniec), znajdujący się na styku trzech granic: Polski, Słowacji i Ukrainy. Nasza droga prowadziła przez Małą i Wielką Rawkę na Kremenaros, gdzie znajduje się granitowy trójboczny obelisk z godłami

trzech państw granicznych. W tym szczególnym miejscu kończyliśmy naszą wakacyjną wędrówkę, czas wracać do domu.

Bieszczady, ach, Bieszczady! Pozostały przepiękne krajobrazy, wspomnienia przygód na szlakach, wspaniałych potraw kuchni regionalnej i postanowienie, że jeszcze tu wrócimy. W tym roku rozpoczęliśmy w Kole „Ślężanie” nowy cykl: „Zwiedzamy i poznajemy Parki Narodowe” – pod takim hasłem przebiegała nasza wycieczka. Szlaki i rozległe tereny **Bieszczadzkiego Parku Narodowego** (trzeci pod względem wielkości w Polsce) ukazały nam piękno regionu, różnorodność roślinności, bogactwo fauny i flory oraz uświadomiły, jak ważna jest ochrona tych wyjątkowych miejsc. Za rok znowu wyruszymy w Beskidy. Tradycyjnie już dziś zapraszamy do wspólnej wędrówki.

Marek Kublik

Fot. Iwona Kublik

Przewodnicy w Pstrążnej

Zainicjowany na karpackim Wangu odbył się już po raz XV Zjazd Przewodników-Ewangelików, tym razem w założonej w 2 poł. XVIII w. Pstrążnej – dziś stanowiącej część Kudowy-Zdroju. Dolnośląski zespół organizatorów 27-29 września br. gościł około czterdziestu osób z całej Polski, przy czym największy udział mieli oczywiście przewodnicy ze Śląska Cieszyńskiego. Kwaterowano w przytulnym schronisku górskim „Kalwinka” miejscowej parafii Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Już pierwszego dnia poznano ruchomą szopkę w tej malutkiej osadzie, dewastowany kościół ewangelicki w Kudowie-Zdroju, przespacerowano się w pięknej jesiennej aurze po parku zdrojowym, by spędzić miłe chwile w Muzeum Zabawek. Wiele emocji dostarczyło przyjezdnym spoza Dolnego Śląska przejście przez labirynt Błędnych Skał i dojście do Skały Trzech Krzyży. Podziwiano z nietypowej strony Szczeliniec Wielki i niekę śródsudecką z piętrzącymi się nad nią górami Sowimi i Suchymi. Grupę prowadził sam prezes Koła Przewodników O. PTTK „Ziemi Kłodzkiej” z Kłodzka - Andrzej Talarek. A wieczorem, po wieczerzy, dyskusja nad aktualnymi problemami tego środowiska i rozmowy do późnej nocy.

W sobotę miał miejsce wypad w Góry Orlickie, ale po czeskiej stronie, prowadzony przez Joannę „Klarę”

i Marka Battków, którzy z zapałem wnieśli największy wkład w imprezę. Podziw wzbudziła odbudowa kościoła w Neratovie nad Dziką Orlicą, dłuższy czas poświęcono natomiast pobytowi w Kunvaldzie – starego i bardzo ważnego ośrodka Braci Czeskich. Poznano Dolinę Modlitwy i Muzeum Braci Czeskich wraz z ideą ich szlaku turystycznego, z pietyzmem traktowanych przez naszych południowych braci. Zdumienie wzbudził mijany później kościół w Bilym Ujeździe z... siekierą na dachu dzwonnicy! Ważnym obiektem stał się też pałac w Opoćnie, udostępniany jako państwowe muzeum z ciekawymi zbiorami różnego typu. Oprowadzała po nim uroczą pani Barbora. Wieczór przyniósł z kolei wieczerzę w skansenie w Pstrążnej z miłymi wystąpieniami



Schronisko w Pstrążnej

i pogawędką o Parku Narodowym Gór Stołowych dr. Zbigniewa Gołęba, też przewodnika.

Zjazd zakończyło nabożeństwo, dla chętnych, w miejscowym kościele i obiad w pstrągarni. Warto dodać, że w spotkaniach tej grupy mogą brać udział nie tylko przewodnicy i nie tylko ewangelicy, wszyscy są chętnie widziani. Następne, za rok, ma się odbyć w Wiśle.

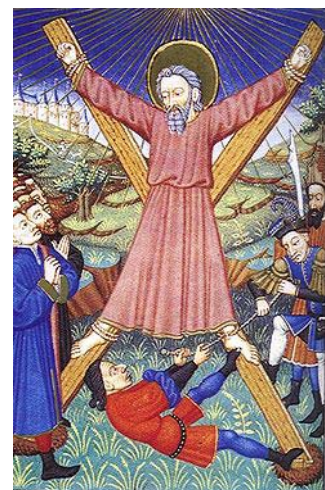
K.R.M.

Muzeum Braci Czeskich



Andrzejki

Święty Andrzej jest opiekunem panien na wydaniu. Wigilia św. Andrzeja – 29 listopada, zwana andrzejkami, od wieków jest dniem wróżb dziewczęcych związanych z miłością i małżeństwem. Wróżby panieńskie zbiegały się zazwyczaj z końcem lub początkiem roku liturgicznego. Modląc się do św. Andrzeja, dziewczyny starały się uchylić rąbka tajemnicy i poznać imię przyszłego męża. W Andrzejki chłopcy i dziewczęta spotykali się w umówionym domu, bawili się i wróżyli. Panny wylewały roztopiony воск do wody przez dziurkę w kluczu, a następnie obserwowały zastygłą masę, w kształtach której dopatrywały się twarzy narzeczonego. Drugą wróżbą było ustawianie butów dziewcząt z lewej nogi na podłodze od ściany w stronę drzwi. Właścicielka buta, który pierwszy dotknął progu miała wyjść za mąż. [Źródło: Kalendarz Łowicki 2012]



Św. Andrzej

Redakcja



Wykonano 27.10.2011 r. godz. 7,00 tuż przed wyjściem do pracy.

Jest to widok z IX piętra galeriowca przy ul. Powstańców Śląskich 116 we Wrocławiu na Skay Tower w budowie. Fot. Władysław Chaszczowski

Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2013

W sobotę 12 października br. miało miejsce III Ogólnopolskie Seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”. Spotkanie to zostało zorganizowane w ramach cyklu „Mijające krajobrazy Polski”, którego pomysłodawcą jest Komisja Krajoznawcza ZG PTTK. Bezpośrednim organizatorem spotkania jest piszący te słowa – przewodniczący Komisji Krajoznawczej przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, a zarazem członek KKraj. ZG PTTK w Warszawie.

Zmiany w krajobrazie, jakich jesteśmy świadkami, dotyczą tak wielu dziedzin naszego życia, że nie sposób ich nie zauważyć. Bez niektórych z nich nie wyobrażamy sobie dalszego funkcjonowania. Choćby zmiany w systemie komunikacji, dlatego postanowiłem znaleźć człowieka, który mógłby o tych planowanych opowiedzieć. Nie mniej istotne są zmiany planowane na terenie lasów miejskich w okolicach Borowego Jaru. Niektóre ze zmian, jakie zaszły w ostatnim okresie, mogą być odbierane przez mieszkańców jako nieistotne, ale czy aby na pewno tak jest? Bo czyż wpisanie przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego zespołu zabytków pod wspólną nazwą „Pałace i parki krajobrazowe Kotliny Jeleniogórskiej” na listę Pomników Historii to rzecz mało istotna? Przecież zespół ten to kilkanaście przywróconych do życia obiektów, które ściągają tysiące turystów. Nie można zatem powiedzieć, że jest to pusty gest. To, że obiekty te znów tętnią życiem, przekłada się na nowe miejsca pracy, na zastrzyk gotówki w miejscowej gospodarce. Ma zatem jak najbardziej wpływ na nasze życie i pociąga niejako kolejne potrzebne do funkcjonowania zmiany. Choćby właśnie komunikacyjne. Również, mimo iż

wydawałoby się to na pierwszy rzut oka mało istotne, przywrócenie do życia starej kopalni, w tym wypadku *Św. Jan* koło Krobicy to bardzo pozytywna zmiana, która na pewno przyczyni się do następnych w otaczającym ją terenie. Oczywiście pod określeniem „przywrócenie do życia” nie miałem na myśli funkcji wydobywczych, lecz funkcje turystyczne.

Wspomniane zmiany zaszły w ciągu ostatnich lat lub zajdą w najbliższym czasie. Czyż jednak zmiany, które miały miejsce lat temu kilkadziesiąt, nie przyczyniły się do zmiany życia na tym terenie? Czyż powstanie linii kolejowych łączących Jelenią Górę z innymi miastami nie miało

wpływu na rozwój przemysłu, na osiedlanie się tu coraz większej liczby ludności? Czy wreszcie budowa nowych wiaduktów i tuneli nie miała wpływu na sam krajobraz? Oczywiście, że miała. Równie ważnym był fakt budowy kolejowych linii łączących miasta leżące po obu stronach gór. Niektóre zrealizowane wtedy pomysły do dzisiaj budzą zachwyt i wywołują słowa uznania współczesnych projektantów i konstruktorów.

Biorąc pod uwagę powyższe do udziału w trzecim już seminarium w Jeleniej Górze pozwoliłem sobie zaprosić Agnieszkę Łętkowską, Stanisława Firsztę, Jerzego Bigusa, Henryka Magonia, Michała Sibilskiego, Witolda Szczudłowskiego i Jacka Potockiego. Na koniec o spotkaniu pozwoliłem sobie przybliżyć obecnym nieco wiadomości o Odznace Krajoznawczej Polski. Jest to odznaka PTTK wymagająca wielkiego wysiłku przy jej zdobywaniu. Daje ona jednak osobie, która ją zdobędzie, ogromną wiedzę o naszym kraju. Dlatego najwyższy stopień OKP w stopniu złotym z szafirem zawsze jest wręczany uroczyście. W imieniu KKraj. ZG PTTK miałem zaszczyt wręczyć ją Henrykowi Sławińskiemu z Lubania, który jest jej 49. zdobywcą w historii.

Krzysztof Tęcza

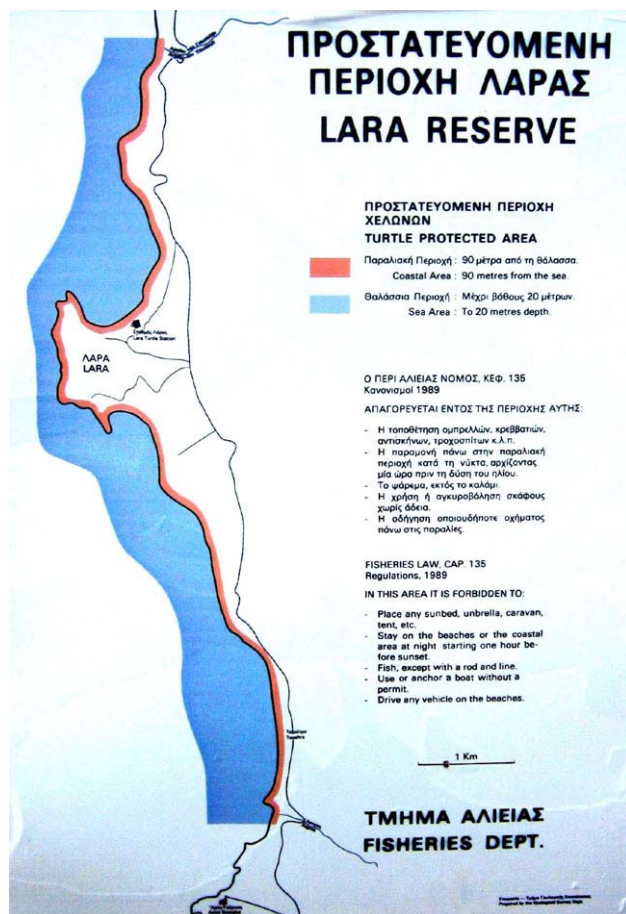


Pałac w Wojanowie na tle Karkonoszy. Fot. dolinapalacow.pl

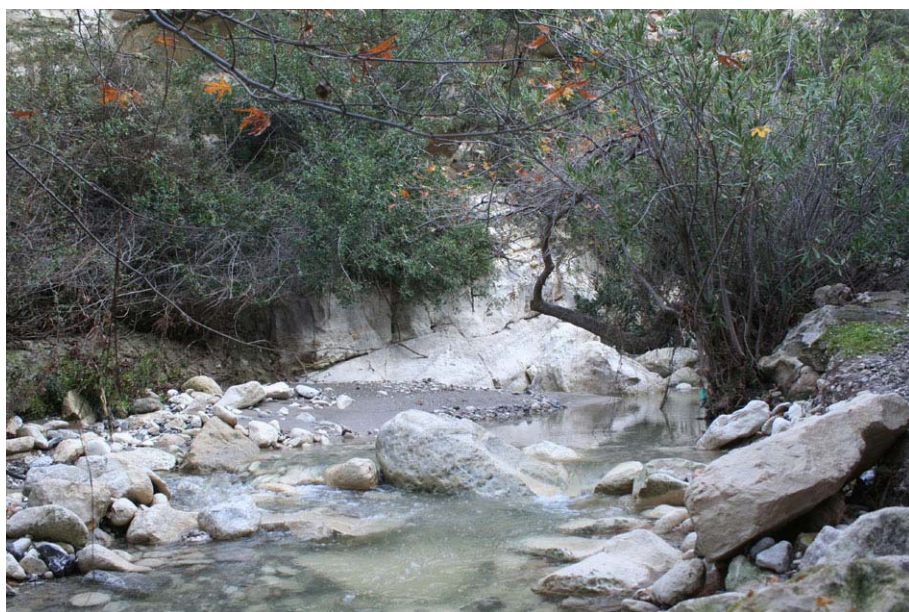
Cypryjski Akámas

Przeciętnemu polskiemu turyście, pardon, wczasowiczowi, ta piękna śródziemnomorska wyspa kojarzy się jak bohaterem „Last minute” – z plażą (te akurat nie są najlepsze), *All inclusive*, wieczorkiem w hotelowej restauracji z pseudofolkorystycznym występem. Ale prawdziwy turysta, ten z krajoznawczym zacięciem, skojarzy hasło *Cypr* z bogatą historią sięgającą początków naszej zachodniej cywilizacji, żeby tylko wspomnieć o micie pięknej Afrodyty. Liczne zabytki i tragiczny los północnej części wyspy, zalanej przez turecką biedotę w wyniku inwazji Turcji w 1974 r. i oderwanej od reszty Republiki Cypryjskiej. Jest też ciekawa przyroda.

Generalnie naturalne środowisko w efekcie trwającego tu kilka tysięcy lat osadnictwa zostało mocno przeobrażone, żeby nie powiedzieć – zniszczone. Zachował się wszelako znaczny jego fragment, przetrwały, paradoksalnie, wskutek użytkowania go przez wojsko. To północno-zachodni narożnik wyspy zwany Akámos – bezleśny, pusty, z gruntowymi tylko nielicznymi drogami, usiany licznymi skałkami. Bujniejsza roślinność pojawia się tylko w głębi parowów i jarów, przy rzadkich na tym terenie wodach otwartych. Od strony bowiem pełnego morza, na zachód od działu wodnego, po drugiej stronie Zatoki Chrisochon, do lat osiemdziesiątych ub. stulecia funkcjonował poligon artyleryjski brytyjskiej armii. Przeważają tu nadbrzeżne urwiska typu klifowego, przy czym od północy znajduje się Łaźnia Afrodyty (Loutrá tis Afrodhítis) – obowiązkowy punkt turystycznego programu. Po tym pustkowiu wiedzie kilka szlaków drogowo-piesznych, wymagających dobrej kondycji i zaopatrzenia w wodę. Spotyka się na nich i rowerzystów.



Lokalizacja rezerwatu Lara



Jar Avalas

Opisywany teren uważany jest przez wielu Cypryjczyków, w tym specjalistów, za park narodowy – i tak bywa nazywany, aczkolwiek brak ku temu formalnych podstaw mimo wysiłków społeczności wyspy i międzynarodowych. Władze państwowe jakoś się nie kwapią do odpowiedniej decyzji, a nawet w 2000 r. Rada Ministrów rozszerzyła strefę zagospodarowania turystycznego na zachód od Polis dla objęcia nią wspomnianej Łaźni Afrodyty. Umożliwiło to zrealizowanie dużej inwestycji ośrodka wypoczynkowego firmie Fotos Fotiades. Perspektywa, chyba nieunikniona, powstania parku narodowego przyspieszyła starania innych

inwestorów o wejście jak najgłębiej na półwysep, wykorzystujących dużą mozaikę własności gruntów. A co na nim jest takiego ciekawego?

Faunę reprezentuje niewiele większych kręgowców, na które wciąż urządza się polowania. Wyróżnia się natomiast ptactwo – wiosną i jesienią migrujące bociany, czaple i żurawie (na całej wyspie notuje się 190 gatunków ornitofauny). Uważać trzeba na dość liczne węże wśród blisko 30 gatunków gadów cypryjskich. Sezonową tylko, niestety, jest zatoka Lara, a właściwie rezerwat o tej samej nazwie na północno-zachodnim wybrzeżu. Na plaży składają jaja żółwie morskie, które wtedy można podziwiać ze specjalnych pomostów zbudowanych na urwisku. Najciekawsze są jednak rośliny – w różnych ich wymiarach fizycznych. Powszechne są, typowe dla regionu śródziemnomorskiego, cyprysy i pinie w otoczeniu często gęstych zarośli jałowca fenickiego, osiągającego ponad 2 m wysokości. Oryginalne jest drzewo truskawkowe, rosnące ponad 12 m. Niezwykle rzadko widać sprowadzone z Australii eukaliptusy – początkowo korzystnie oceniane, obecnie jednak negatywnie ze względu na bardzo silny pobór wody z gruntu, co odwadnia tereny ze szkodą dla innej flory. W



Urginia morska



Petra tou Romiou – Skala Afrodyty

najniższym piętrze spotyka się mały kolczasty krwiściąg ciernisty, bliżej plaży – urginię morską. Jeśli ktoś ma szczęście, to znajdzie piękny dwulistnik pszczeli – jeden z czterdziestu pięciu storczyków tej wyspy. Niekiedy w łagodniejszych siedliskach kwitną całe łany białego i różowego cyklamenu cypryjskiego.

A jak kogo zmęczy zwiedzanie tych osobliwości i pięknych zakątków Akámas, to może wpaść na szklaneczkę pysznego wina w Kathkas – może wypije i więcej. Nic, tylko wybrać się tam – można cały rok! Śnieg zimą jest tylko dość wysoko w górach

Krzysztof R. Mazurski

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze

W PTTK

ODDZIAŁ WROCŁAWSKI

Biuro Turystyczne

Technologia wędrowania

C i, którzy zdecydują się na wyjście w góry powinni zabrać ze sobą specjalistyczny sprzęt. Znowu na początek cytuję złotą myśl, która powinna „załatwić” całą resztę tekstu. Wszak to nic prostszego, jak zabrać „specjalistyczny sprzęt”. Ostatnią dekadę sierpnia spędziłem na wędrowce przez Beskid Żywiecki od Korbielowa po Wielką Raczę, rzecz uogólniając. Choć szaułu nie było, to w weekendy ruch na szlakach i w schroniskach spory, schroniska notowały komplety lub prawie komplety nocujących. Trochę sobie pooglądałem wyposażenie turystów, ubiory, sposoby żywienia, słowem „technologię” wędrowania. Generalnie rzecz biorąc, można podzielić spotkanych turystów na wędrujących i sobotnio-niedzielnich. Wędrujący to ci idący „na ciężko” od schroniska do schroniska. Sobotnio-niedzielnicy, bądź weekendowi pojawiają się w górach w piątkowe popołudnia lub w sobotnie poranki. Jedni od razu idą w góry zapędzając schroniska w piątkowe wieczory, inni pojawiają się w nich dopiero w soboty. Odbywają zatem 2-, 3-dniowe wycieczki, przeważnie na trasach łączących sąsiednie schroniska. Tych wędrujących długodystansowców bardzo niewiele. Na Rysiance spotkaliśmy starszego turystę idącego już piętnasty dzień. Bywały dni, że na szlakach spotykaliśmy dwie, trzy osoby, których wyposażenie (plecaki) sugerowały dłuższą wyprawę. Zresztą, kto chodzi między poniedziałkiem a piątkiem? Tylko ci na dłuższych wyprawach.

No, ale co z tą „technologią”? Tak nazwałem na użytek tego odcinka poradnika rodzaje wypraw i wycieczek oraz sposób przygotowania turysty. Wiąże się to z poczynionymi na szlakach i przy schroniskach obserwacjami. Na pierwszy ogień turyści „krótkobieźni”, czyli weekendowi. Ta forma turystyki górskiej jest od kilku lat dominująca w polskich górach. Sprzyja temu dobrze rozwinięta baza noclegowa w podgórskich miejscowościach. We wsiach nie brak wszelkiej maści kwater, pokoi i gospodarstw agroturystycznych. Właściciele tych przybytków chętnie przyjmują weekendowych gości. To chyba podstawa utrzymania tych kwater. Tak więc jedni przyjeżdżają i wynajmują noclegi na dwa dni i już całkiem „na lekko” odbywają dwie (sobota i niedziela) wycieczki według schematu: baza – schronisko (obiad) – baza. W niedzielę wieczorem wyjeżdżają. Druga grupa wypełnia parkingi zlokalizowane przy końcach wsi. Zostawiają tam samochody i odbywają 2-, 3-dniowe wypady „na półciężko”. Przyjeżdża się po południu w piątek i idzie do schroniska. W sobotę drugi etap do następnego schroniska, w niedzielę powrót do samochodu (autobusu, pociągu). Oba warianty organizacyjne nieco się różnią. Ten pierwszy jest łatwiejszy.

Wariant „na lekko”. Wyposażenie typowe dla jednodniowej wycieczki, jednak uwzględniające trudności terenowe. Tak delikatnie nazwałem założenie odpowiedniego obuwia. Jak już pisałem, sporą popularnością cieszą się tzw. buty *outdoorowe*, czyli dość niskie buty, choć z odpowiednią podeszwą. Można przyjąć, że, gdy idzie się z niewielkim obciążeniem, zdają egzamin i na wycieczki nietrudnymi szlakami nadają się. Nie brakuje nadal takich, co to idą w trampkach, a nawet czółenkach lub sandałach. Nie wyobrażam sobie, co czują stopy w takim obuwiu na kamienistej ścieżce. Od razu zachęcam do zrezygnowania zeń. Na taką wycieczkę wystarcza zabrać do niewielkiego plecaczka dodatkowe okrycie (sweter, polar), kurtkę przeciwdeszczową, napoje, w wyższe partie gór (Pilsko, Babia Góra, Śnieżka, Tatry, nawet Bieszczady) cieplejszą czapkę i rękawiczki – także latem. Do tego apteczka i coś do jedzenia. Koniecznie zabrać mapę (truizm?). Warto też mieć latarkę, nawet latem w pogodny dzień. Pogoda może się załamać, a wieczorne przejście mrocznym lasem nie zawsze jest przyjemne, o czym już niejedyn turysta się przekonał telefonując do GOPRu czy TOPRu nawet z „głupiej” Ścieżki nad Regłami:



Dobytęk zabezpieczamy przed deszczem

„Zrobiło się ciemno, a ja nie mam latarki – pomóżcie”. Trzeba pamiętać, że na początku lipca jasno jest prawie do godz. 22, a pod koniec sierpnia o tej porze jest już pełen mrok. Tu przypomnę, że już o szarówce kolory znaków zacierają się. Rozpoznawalny jest w mroku kolor żółty. Najłatwiej pomylić szlak zielony z niebieskim, czerwony robi się czarnym, a czarnego nie widać wcale.

Wariant na „półciężko”. Jako że idzie się do schroniska, tam nocuje i wędruje do następnego, trzeba zabrać trochę więcej rzeczy. Tu też można wyodrębnić podział na „wygodnych” i „samodzielnych”. Ci pierwsi do sposobu „na lekko” dorzucają ubiór nocny i przybory toaletowe, zaś ci drudzy jeszcze śpiwór, własne jedzenie, a nawet przybory do sporządzenia posiłku. W pierwszym przypadku oszczędza się kręgosłup i nogi, za to w koszty wycieczki trzeba wliczyć schroniskowe jedzenie i pościel. W drugim, poza oczywistą oszczędnością finansową, dochodzi przyjemność własnoręcznego przygotowania posiłku, co zbliża wypad do klastycznego modelu turystyki górskiej. W skali jednego dnia oszczędza się około 50 zł na osobę, bo przyniesione ze sobą produkty żywnościowe na pewno kosztują dużo mniej niż posiłki kupione w bufecie schroniska, a i przyniesiony śpiwór obniża koszt noclegu. Wybór wariantu to już prywatna sprawa turysty. Spotyka się jeszcze jeden wariant weekendowego wypadu. Niektórzy turyści zabierają namiot lokując się na polu namiotowym w pobliżu schroniska. Jak zauważyłem, często jest to „sztuka dla sztuki”, bo na jedzenie i mycie i tak chodzą do schroniska. No, ale przyjemność spania w górach „pod szmatką” i tak pozostaje.

Turyści „dalekobieźni”, czyli wyprawa „na ciężko”. Bez rozdrabniania się można wyodrębnić dwa podstawowe modele. W pierwszym turysta jest wyposażony tradycyjnie, czyli ma w plecaku wszystko, co zapewnia możliwie dużą samodzielność. Rezerwa ubraniowa, okrycia przeciwdeszczowe i na wypadek chłodu, apteczka i przybory toaletowe, jedzenie, przybory kuchenne i kuchenka, śpiwór i karimata oraz różne niezbędne drobne elementy wyposażenia. Nie można zaniedbać tzw. drobiazgów: zapalki, zapasowe baterie do latarki, rękawiczki, zabezpieczenia przed deszczem – to powinno być łatwo i szybko dostępne. Nie można przedmiotów decydujących często o zdrowiu chować głęboko we wnętrzu plecaka. Folia lub pokrowiec przeciwdeszczowy, o ile nie jest na wyposażeniu plecaka, muszą być pod ręką. Podobnie kurtka, spodnie, ciepła czapka i rękawiczki. Pewnie się powtarzam, ale życie dowodzi, że wielu turystów o tym zapomina. Braki lub nieodpowiednie spakowanie plecaka dadzą się dotkliwie we znaki, gdy przyjdzie wędrować późnym wieczorem i zacznie lać. Mokro, ciemno i zimno. Tego można się spodziewać w kilka – kilkanaście minut. Tak wyposażony turysta z założenia nocuje w schroniskach, jednak nawet tłok i brak miejsc w pokojach nie są przy takim wyposażeniu przeszkodą, bo prześpi się nawet w korytarzu, a i obiad sporządzi sam. Drugi model jest oszczędnościowy, czyli zakłada stołowanie się w schroniskach i korzystanie z pościeli. Tym niewiele różni się od wariantu „na półciężko”.

Najhonorniejszym sposobem górskiej wędrowki jest wielodniowa wyprawa z namiotem i pełną samodzielnością. Turysta niesie na plecach wszystko, co niezbędne do życia. Nie nocuje przy schroniskach, ale samotnie w górach. Trasa wędrowki musi być szczegółowo przygotowana, by miejsca noclegów były realne do osiągnięcia i blisko wody. To najwyższa i najtrudniejsza, poza zimową, forma turystyki górskiej. Trzeba dobrze znać rejon gór, w który się wybieramy. Na podstawie map i przewodników należy starannie wybrać miejsca biwaków. Tu niezbędna jest umiejętność czytania mapy. Naprawdę, z mapy można wyczytać niemal wszystkie potrzebne informacje. Sporo wiedzy o wybranych miejscach dostarczają zdjęcia w albumach, zwłaszcza w wyższych górach na terenie bezleśnym. Warto je przeanalizować, jeśli się takowe posiada. Tego nie można robić *ad hoc*, miejsca te trzeba wybrać zawczasu i przewidzieć miejsca rezerwowe, a nawet drogi wycofania się z założonej trasy. W niczym to nie umniejsza ducha przygody, zaś wyprawę czyni bezpieczną. Praktykowałem taką formę w Beskidzie Żywieckim, Czarnohorze i Małej Fatrze oraz w wyższych górach. Zawsze trasy były przygotowane w oparciu o dostępne mapy turystyczne – na zaplanowane miejsca trafialiśmy bez pudła. Słowem – „mapa prawdę Ci powie”. Warto korzystać z baz namiotowych uruchomianych latem przez akademickie oddziały PTTK. Są to sympatyczne miejsca prowadzone przez sympatycznych ludzi. Nadmiernych wygod tam nie ma, ale zawsze można liczyć na wrzątek, jest gdzie się umyć i ugotować strawę. Bazy to relikty dawnej turystyki, ale jakże ważne i przydatne. Nie ma tam tłoku, a bazy zawsze pomoże każdemu turyście. Polecam.



W samym środku lata nie zawsze jest ciepło

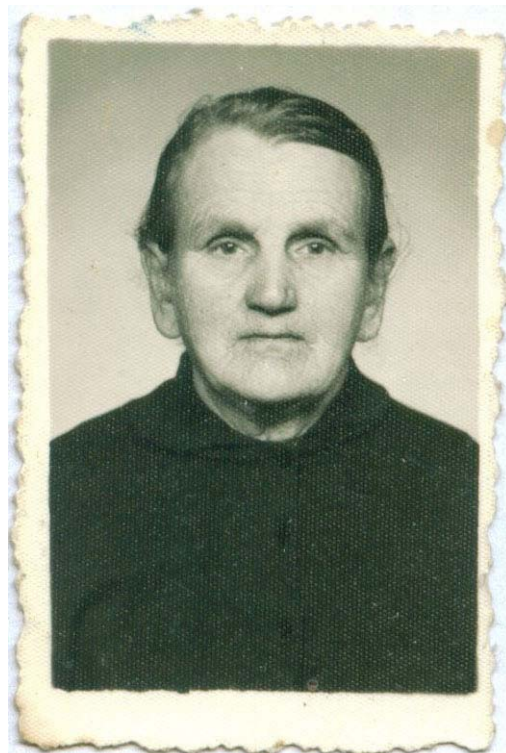
Juliusz Wystouch

Antonina Frania – czepkarka z Galewic

Urodziła się 21.10.1885 r. w Osieku, pow. Wieruszów, w rodzinie średniorolnego chłopa. Żyjąc w trudnych warunkach materialnych, musiała od jedenastego roku życia chodzić na zarobek do zamożniejszych gospodarzy, którzy zatrudniali ją przy lżejszych pracach. Jako czternastoletnia dziewczyna wyjeżdżała na roboty sezonowe do Niemiec. Wędrowni za chlebem odbywała systematycznie przez następnych trzynaście lat. W 1908 r. wyszła za mąż za Józefa Małysa, zamożnego rolnika z Osieka. Cztery lata później przeniosła się wraz z mężem na pięciohektarową gospodarkę do Galewic. Wkrótce wojna zabrała jej męża, który, wróciwszy chory z wojennej tułaczki, zmarł w 1919 r. Trzy lata później młoda wdowa wyszła powtórnie za mąż za robotnika rolnego, wdowca, człowieka niezwykle pracowitego i dobrego – Franciszka Franię z Galewic. Po osiedleniu się tam szybko zasłynęła na okolicę jako bardzo zdolna czepkarka. Z drugim mężem przeżyła szczęśliwie kilkadziesiąt lat, wychowując wspólnie czworo dzieci z pierwszego małżeństwa.

W czasie długiego i znojnego życia Franiowa wiele czasu poświęciła szyciu kiecek i kaftanów kobiecych, jednak najbardziej ulubionym jej zajęciem było wyszywanie i układanie czepców. Krawiectwo i czepkarstwo stały się, obok korzyści czerpanych z gospodarki, źródłem utrzymania rodziny. Okres zimy Antonina spędzała w rodzinnym domu, zaś pozostałą część roku w Niemczech, zarabiając na chleb. Był to okres, w którym kobiety wieruszowskie najchętniej stroiły się w czepce z batystu fabrycznie haftowanego, z jedną tiulową fryzką, bardzo gęsto układaną ręcznie w fałdki. Takich właśnie „gęstych” czepców – odmiany popularnej na całym obszarze Wieluńskiego „sroczi”, najpierw nauczyła się układać Franiowa. Czepce szyła wyłącznie z ręcznie haftowanego tiulu, wzory na hafty komponując sama. Falbanki układała na specjalnych krosienkach, zbudowanych z dwóch metalowych pasów, umocowanych w drewnianej podstawie. Przed I wojną światową w Wieruszowie wszystkie szanujące się kobiety-mężatki zaczęły nosić piękne, czepce z bandażami. Równocześnie z czepcami okrągłymi według mody wieruszowskiej noszone były czepce zwane na zachodzie regionu „pruskimi”. Różniły się one przystrojami w postaci kokardek niebieskich czy różowych, wszytych między falbanki garniturka czy naszytych na denku. Czepce takie były popularne na całym obszarze Wieluńskiego.

Po I wojnie światowej, poza czepcami okrągłymi, Franiowa szyła według najnowszej mody półczepce z bandażami. Pierwsze z nich miały denko z wąskiego pasa haftowanego tiulu, obszytego wokół gęsto układanymi falbankami. Pod koniec okresu międzywojennego haftowane denko zastąpiło usztywnione płótno tzw. ślorka, na którego całej powierzchni naszywała tiulowe, rurkowane falbanki zwane „korunkami”. Hafty w półczepkach stosowane były wyłącznie na długich bandażach, związanych w kokardę. W takiej postaci zarówno czepce małe, jak i półczepce nosi się do stroju obrzędowego do dzisiaj. Do usztywnienia tiulu lub haftowanego batystu Franiowa używała krochmalu fabrycznego. Jeśli nie mogła takiego nabyć w składach drogerijnych, przygotowywała krochmal z pszenicy w ten sposób, że przez osiem dni moczyła ziarno w wodzie, po czym rozpulchnione wyciskała, uzyskując doskonały roztwór do usztywniania tkanin. Robotą Franiowej cieszyła się dużym uznaniem wśród odbiorców z okolicznych wsi, a nawet z terenów dość znacznie oddalonych od miejsca zamieszkania czepkarki. Godne podkreślenia jest, że mimo niesprzyjających dla rozwoju sztuki



Antonina Frania.
Fot. z albumu autora

ludowej warunków, czepkarka z Galewic szła w większości czepce nowe, co świadczyło zarówno o istniejącym jeszcze społecznym zapotrzebowaniu na tego rodzaju wyroby, jak i o dużej wartości artystycznej i klasie jej rzemiosła.

W 1963 r. była na moim ślubie z Joanną – jej wnuczką, w zabytkowym drewnianym kościółku z XVIII w. (dziś sanktuarium św. Wojciecha w Cieszęcinie) i weselu w Osieku, w nowozbudowanym przez mego teścia domu z instalacją elektryczną. Wieś nie była jeszcze zelektryfikowana, lecz wesele mieliśmy przy świecących żarówkach zasilanych z pracującego

na dworze traktora. W 1973 r. Antonina Franiowa brała udział w konkursie sztuki ludowej Wieluńskiego, wykonując cztery czepce według różnych mód. Za piękne prace czepkarka otrzymała I nagrodę, a jej wytwory pokazane zostały na wystawie pokonkursowej w Wieluniu i Wieruszowie.

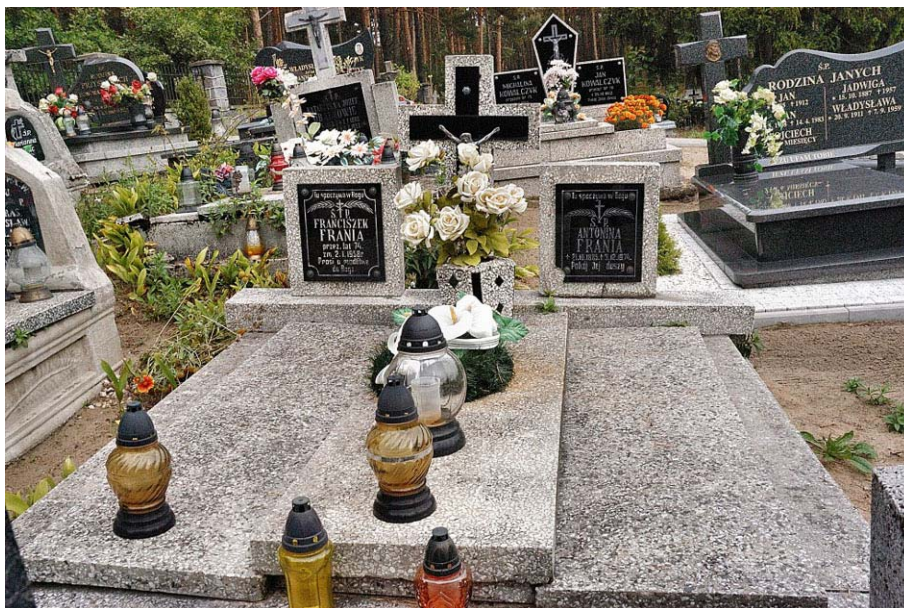
„Głos Robotniczy” z 20.06.1973 r. donosił: „Wieluń. Rozstrzygnięcie konkursu na współczesną sztukę ludową. (...) w dziedzinie haftu I nagrodę przyznano Antoninie Frani z Galewic, pow. Wieruszów, II nagrodę Franciszce Dąbrowskiej z Cieszęcina, pow. Wieruszów, III nagrodę Krystynie Hombek z Praszki, pow. Wieluń”. W czerwcu 1974 r. Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury w Wieruszowie pisał do Franiowej: „(...) za wieloletni, piękny dorobek w dziedzinie sztuki ludowej została Obywatelka wpisana w dniu 25 maja br. do Złotej Księgi Działaczy Kultury Powiatu Wieruszowskiego”. Ten sam wydział Urzędu Powiatowego w Wieruszowie uhonorował Franiową 13.02.1975 r. „za zajęcie I. Miejsca w dziedzinie czepkarstwa w Powiatowym Konkursie Sztuki Ludowej w roku 1974”. Poza tym otrzymała też „Dyplom Uznania za wieloletnią działalność kulturalną w powiecie wieruszowskim, przyznany w roku Jubileuszu XXX-lecia Polski Ludowej”.

Antonina Franiowa należała do nielicznej grupy twórców ludowych, którzy przez całe swoje długie życie pozostali wierni rodzimej tradycji, a swoją działalnością nie tylko uchronili ją od całkowitego zaniku, lecz nawet wzbogacili. Najstarsza ze wszystkich wieluńskich czepkarek, zajmująca się układaniem paradnych nakryć głowy, mimo podeszłego wieku nie tylko prała stare, ale także często wykonywała na zamówienie nowe czepce. Zasłużona koronkarka z Galewic zmarła 3.12.1974 r. i pochowana została na miejscowym cmentarzu.

Dużo miejsca poświęciła Antoninie pani Bogusława Wiluś w książce „WIELUŃSKIE CZEPKARSTWO LUDOWE sztuka układania i haftowania czepców” Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Wielunia, Wieluń 1993. We wstępie autorka pisze: „Czepiec był znakiem przynależności do grona kobiet zamężnych, był obowiązkowym nakryciem głowy mężatek, gdy udawały się do kościoła, na odpust, wszelkie uroczystości i jarmark. Założony na głowę kobiecie rodzącej, według przekonania ludu ułatwiał rozwiązanie.” Nadal wspomina ją druga wnuczka – Elżbieta z Warszawy, od której otrzymałem tę książkę. Kończąc, składam podziękowanie prezesowi Oddziału PTTK w Wieruszowie – kol. Rafałowi, za nadesłane zdjęcie grobu Antoniny i Franciszka.



Franciszek Frania w trumnie. Fot. z albumu autora



Grób Antoniny i Franciszka. Fot. Rafał Dąbik

Andrzej Rumiński

Poznajemy okolice Tczewa

Sypnęło ostatnio wydawnictwami na Pomorzu Gdańskim. „Przewodnik po Tczewie i okolicy” to już kolejna publikacja turystyczna, jaką omawiam w „Na Szlaku”. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie one, choć pisane i opracowywane przez autorów związanych emocjonalnie z turystyką, są wydawane przez samorządy lokalne lub instytucje z nimi związane. Świadczy to niewątpliwie o słabości jedynej w Polsce organizacji krajoznawczo-turystycznej, jaką jest PTTK.

Przechodząc jednak do omówienia wspomnianej pozycji muszę podkreślić, że obaj jego autorzy są działalnością zwiążani z regionem Kociewia, którego Tczew mieni się stolicą. Treść przewodnika, poprzedzona „Słowem od wydawcy”, składa się z dwóch odrębnych części, pracy dwóch autorów:

Cz. I Tczew: nazwa, położenie, herb, historia, zabytki, ludzie; jest autorstwa Kazimierza Ickiewicza (stron 60).

Cz. II Wędrówki po Tczewie i okolicy; Miejski szlak turystyczny; Wędrówki za miasto – napisał Tadeusz Magdziarz (stron 60).

Chociaż publikacja ma jak w przewodniku podział typowy: najpierw miasto, później trasy wycieczkowe, to jednak znajdują się tam także elementy szczególne. Takie jak osobne rozdziałki zatytułowane:

- Miejsca walki, męczeństwa i pamięci (inaczej pomniki i tablice).

- Znani tczewianie i osoby związane z Tczewem (urodzeni w Tczewie).

- Wyróżnienia miejskie (medale i odznaczenia nadawane przez Radę Miejską). To może nie interesuje wędrującego turystę, ale jest kopalnią wiedzy o życiu miasta i jego ludziach. W literaturze turystycznej stanowi to zapewne jakąś nowość, takie połączenie przewodnika z encyklopedią.

Publikację kończy bogata literatura przedmiotu (60 pozycji), natomiast istotnym brakiem jest spis treści albo indeks miejscowości. Do bibliografii dodałbym jeszcze wysoce oryginalną i jedyną w swoim rodzaju książkę: „Uczba na Kociewiu. Wskazówki do edukacji regionalnej – podręcznik dla nauczycieli”. Praca zbiorowa. Kociewskie Towarzystwo Oświatowe w Tczewie, Tczew b.r.w. Dodatkiem do publikacji jest plan Tczewa w skali 1:12.500 z uwidocznieniem treści turystycznej i użytkowej. Pokazane są na nim trzy szlaki piesze znakowane oraz szlaki rowerowe:

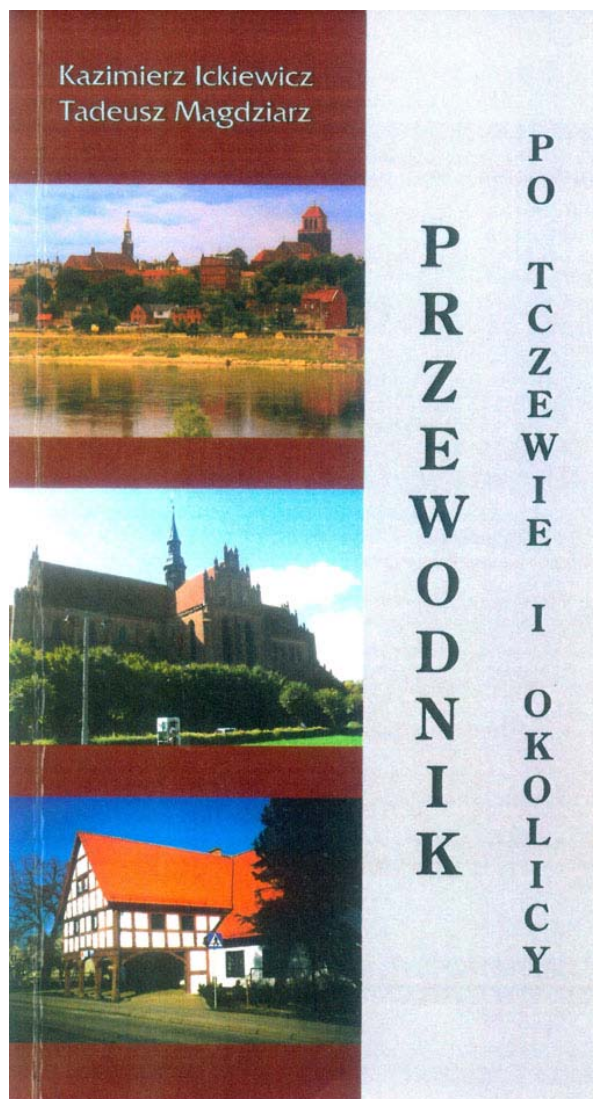
1. Szlak kociewski – żółty,
2. Szlak Ziemi Kociewskiej im. Romana Klima,
3. Szlak Dolnej Wisły,
4. Szlak Grzymisława – rowerowy,
5. Szlak Motławski – rowerowy.

Wszystkie one rozpoczynają swój bieg przy dworcu kolejowym w Tczewie.

Zważywszy, że region Kociewia jest mało znany, a ostatnie dwa przewodniki ukazały się w latach 1984 i 2000, ta nowa publikacja, która może być wykorzystana zarówno turystycznie, jak i w edukacji szkolnej (o czym pisze w zakończeniu prof. Kazimierz Denek), zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

Kazimierz Ickiewicz, Tadeusz Magdziarz: Przewodnik po Tczewie i okolicy. Wyd. Fabryka Sztuk: Tczew 2013. Dodatek: Tczew – plan miasta.

Janusz Zaremba



Jubileuszowy OSKAR

Nie chodzi o hollywoodzką nagrodę filmową, ale o czasopismo, wydawane od 2011 r. własnym sumptem przez Stanisława Dziubę – znanego we Wrocławiu z działalności wśród młodzieży szkolnej i przewodnika PTTK. Oficjalnie te materiały szkoleniowo-organizacyjne firmowane są przez Klub Przewodników Turystycznych PTTK im. Anny i Oskara Andruszkiewiczów (stąd nazwa) Oddziału PTTK przy Instytutach PAN. Ukazuje się ono nieregularnie, w prostej formie kserodruków. Zawierają one niekiedy przedruki, własne teksty wydawcy lub innych osób, także spoza regionu. Tematyka bywa bardzo różna – regionalna i ogólnokrajowa, informacyjna i polityczna, cytaty i oryginalne myśli „Wujaszka Staszka”, jak sam się chętnie nazywa.

Najnowsze wydanie (nienumerowane) ma wyjątkowy charakter, zostało bowiem poświęcone monograficznie problematyce polskich lasów. Teksty, zbierane prawie dwa lata, doń zostały napisane przez wybitnych przeważnie specjalistów w swoich dziedzinach. Opatrują je wyjątkowo ładne kolorowe (!) fotografie na aż 34 stronach. Na szczególną uwagę zasługują artykuły dotyczące rozprzestrzeniania się świerka w Polsce i brzozie ojcowskiej oraz problemu ciemnego nieba, w tym w Górach Izerskich.

„Oskar” kolportuje sam „Wujaszek”, kierując go w różne strony – całej Polski, ale tylko do zainteresowanych osób. Życzymy dalszego rozwoju i ciekawych tekstów!

K.R.M.

O S K A R

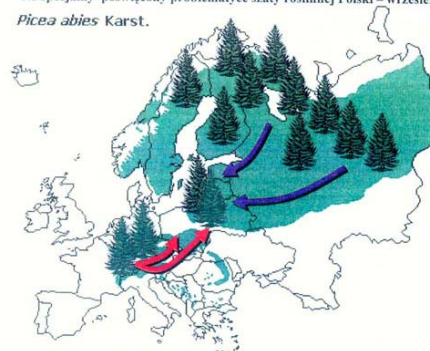
Materiały szkoleniowo – organizacyjne

Klubu Przewodników Turystycznych PTTK
im. Anny i Oskara Andruszkiewiczów

Oddział PTTK przy Instytutach P. A. N.

W r o c ł a w

Nr specjalny poświęcony problematyce szaty roślinnej Polski – wrzesień 2013
Picea abies Karst.



Główne kierunki migracji połodowcowej świerka zwyczajnego na tereny Polski:

— z Karpat i Alp — z Fennoskandii i Rosji

Ryc. wg J. Nowakowska IBN

W r o c ł a w - wrzesień 2013-

Redakcja : Stanisław Dziuba - stantour@interia.pl

PI 53 – 030 WROCLAW ul. Przyjaźni 49 / 16 tel.: 71 333 970 34, 604 105 181

"NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wystouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.